

RODZINA

TYGODNIK

Nr 26 (417) ROK IX WARSZAWA, 30.VI.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



NIEOCZEKIWANIE SZYBKI ROZWÓJ

Kontakty między ŚRK a Kościołem rzymskokatolickim rozwinęły się do tego stopnia, że w interesie przyszłej współpracy należy wyjaśnić „ogólny problem wzajemnych stosunków” — sądzą odpowiedzialni pracownicy Światowej Rady Kościołów. Dr L. Vischer zwrócił uwagę, że już obecnie prawie wszystkie Wydziały i Podwydziały (referaty) ŚRK współpracują z Kościołem rzymskokat. Wspólna Grupa Robocza Rzym-Genewa, której sekretarzem jest dr Vischer zajmowała się różnymi problemami, wynikającymi z dotychczasowej współpracy, ale nie zdołała ich dotychczas rozwiązać.

Dalszy rozwój współpracy wymaga zajęcia stanowiska przez IV Zgromadzenie Plenarne w Uppsali. Dr Vischer dał wyraz przekonaniu, że Zgromadzenie Plenarne w Uppsali poświęci dość czasu na dyskusję nad problemami współpracy z Kościołem rzymskokat. i wskaże dalszą drogę rozwoju.

ZATARG O DUSZE

Pastor J. Braun, pełnomocnik do spraw duszpasterstwa w małżeństwach mieszanych ewangelicko-luterańskiego Kościoła w Bawarii stwierdził, że dochodzą do niego liczne skargi na duszpasterzy rzymskokatolickich, którzy „nadużywają przyjacielskich stosunków ekumenicznych, aby przy pomocy namowy i perswazji dzieci z małżeństw mieszanych, ochrzczone i wychowane w protestantyzmie, „nawracać na katolicyzm”. W niektórych gminach w diasporze zauważa się kompletny brak młodzieży w kościołach ewangelickich.

CHRZEŚCIJAŃSKA KOMISJA ZDROWIA

1 czerwca podjęła pracę w Genewie, zgodnie z uchwałą Wydziału Wykonawczego ŚRK Chrześcijańska Komisja Zdrowia. Przewodniczącym Komisji jest dr John Bryant (USA), doradca rządu syjamskiego w zakresie służby zdrowia, zastępcą zaś dr John Karefa-Smart (Sierra Leone), zastępca generalnego dyrektora Światowej Organizacji Zdrowia.

Dyrektorem Komisji został mianowany James McGilvray (New York City), były kierownik jednego ze szpitali w Indiach. Wśród współpracowników można wymienić dr Hakan Hellberga,

Fina, b. misjonarza w płd. zach. Afryce, siostrę Mary Reed, która ma za sobą pracę misyjną w Angoli, Rodezji i Ghanie.

Chrześcijańska Komisja Zdrowia ma za zadanie koordynowanie wszelkich poczynań w zakresie pomocy medycznej; pełni w tym zakresie funkcje doradcze w stosunku do narodowych Rad Kościelnych; utrzymuje kontakty z międzynarodowymi organizacjami medycznymi (zwłaszcza ONZ); prowadzi studia nad istotą chrześcijańskiej służby chor.

HOLENDRZY „BUDUJĄ MOSTY”

Kościoły protestanckie Holandii rozpoczęły wielką kampanię (lut./marzec) celem zebrania ok. 6 mln dol. na realizację 140 projektów misyjnych i rozwojowych w krajach rozwijających się. Do tej kampanii przyłączył się również Kościół starokatolicki.

Podczas konferencji prasowej, która zapoczątkowała kampanię zbiórki funduszy, przemawiał b. sekretarz generalny ŚRK dr Visser't Hooft. Podkreślił on odpowiedzialność Kościoła wobec narodów rozwijających się. Kościół nie może zapominać, że jest Kościołem misyjnym, a jednocześnie musi nieść pomoc cierpiącym.

Ochotnicze zespoły odwiedzały następnie mieszkania wiernych zbierając ofiary. Akcja była poprzedzona audycjami radiowymi. Pastor Mackaay zauważył, że Kościoły holenderskie przy pomocy tej akcji budują mosty między kontynentami, mosty zaufania między narodami bogatymi i biednymi oraz między różnymi Kościołami.

KATEDRA ŚW. MARKA W KAIRZE

W Kairze została ukończona budowa koptyjskiej katedry św. Marka. W uroczystościach poświęcenia wziął udział prezydent Nasser i cesarz Haile Selassie. „pierwszy syn Kościoła”.

Rząd egipski przeznaczył na budowę katedry ćwierć miliona dolarów. Budowa trwała trzy lata.

W Kairze istnieją 82 świątynie koptyjskie; niektóre pochodzą z IV i VI wieku.

Koptowie liczą w Egipcie 4 mln wiernych; w samym Kairze 450 tys. (łącznie z krajami sąsiednimi — Sudanem i Etiopią społeczność koptyjska liczy 14 mln.). Głową Kościoła koptyjskiego jest patriarcha Cyryl, który zamierza obecnie przenieść swą siedzibę z Aleksandrii do Kairu.

O POLITYCZNE ZAANGAŻOWANIE KOŚCIOŁÓW

Na drocnej konferencji ekumenicznej Kościołów amerykańskich sekretarz generalny ŚRK Eugene Carson Blake nawoływał do zaangażowania Kościołów w sprawy społeczne, gospodarcze i polityczne. Wobec przedstawicieli 200 Kościołów protestanckich i prawosławnych, Blake oświadczył, że „byłoby rzeczą nieużyteczną i okrutną zwiastować ewangelię głodnym ludziom nie pomyślawszy jednocześnie o ich

nakarmieniu”. „Ponieważ jestem przekonany — mówił Carson Blake — że wiara chrześcijańska najlepiej ujmuje rzeczywistość ludzkiego życia i ludzkiej egzystencji na tej planecie, uważam za obowiązek i za szczęście Kościoła, że może współpracować przy tworzeniu odpowiedzialnej społeczności świata”.

BIBLIA EKUMENICZNA

W Berlinie ukazało się drugie wydanie Biblii ekumenicznej zwanej „Tetrapla”. Biblia zawiera tłumaczenie Lutra, katolickie tłumaczenie Tillmanna i współczesne tłumaczenie New English Bible.

NARÓD BEZ KOŚCIOŁA

Mówi się, że co drugi, co trzeci Holender jest teologiem, ale jednocześnie statystyka wykazuje, że jest to naród w którym wyjątkowo duży procent nie należy do żadnego Kościoła. Statystycznie — spośród Holendrów, którzy ukończyli 17 rok życia, aż 33 procent nie należy do żadnego Kościoła. Fakt ten został spowodowany warunkami historycznymi, nie oznacza on jednak bezwyznaniowości czy, choćby areligijności tych ludzi.

ROZMOWY EKUMENICZNE

Wspólna komisja Kościołów anglikańskiego i rzymskokatolickiego podjęła rozmowy na temat małżeństw mieszanych. Właściwą dyskusję na ten temat poprzedziły ustalenia ogólne co do trwałości i nierozzerwalności małżeństwa.

*

Grupa robocza ŚRK i Kościoła rzymskokat. rozpatrywała zagadnienie wspólnej modlitwy, znaczenia chrztu i eucharystii.

NA RZECZ POJEDNANIA

Majowy numer czasopisma chrześcijan świeckich w Japonii (Chinto no TOMO) przyniósł szereg materiałów świadczących o chęci pojednania z Koreą. Chrześcijanie japońscy czują się odpowiedzialni za drugą wojnę światową, za okupację Korei i podejmują kroki na rzecz pojednania.

„Im lepiej poznajemy fakty — czytamy w japońskim czasopiśmie — tym wyraźniej też zarysowuje się nasza odpowiedzialność za popełnione przez Japończyków czyny podczas okupacji Korei”. Czasopismo reprodukuje obraz jak policjant japoński strzela do chrześcijan koreańskich uciekających do Kościoła i przypomina, że kościół ten został podpalony i że zginęło w nim 29 wiernych.

PRZEPOWIEDNIE ŚWIADKÓW JEHOWY

Jako nową datę końca świata podają członkowie sekty jehowitów rok 1975. Wyznawcy tej sekty wskazują na wojnę izra-

elsko-arabską jako na jeden ze „znaków” zapowiadających zbliżającą się katastrofę.

CHRZEŚCIJANIE W IZRAELU

W państwie Izrael i na terenach okupowanych żyje 99 700 chrześcijan przynależnych do różnych Kościołów (56 000 mieszka w dawnych granicach Izraela). Najwięcej chrześcijan należy do Kościoła greckoprawosławnego (37 400), następnie do katolickiego (22 400). Ilość protestantów wynosi 5 000.

UROCZYSTOŚCI PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

W uroczystościach urządzanych w Moskwie z okazji 50-lecia ustanowienia patriarchatu moskiewskiego uczestniczył generalny sekretarz ŚRK dr E. Carson Blake i jego poprzednik dr Visser't Hooft.

Na zakończenie uroczystości odbyło się nabożeństwo dziękczynne, odprawione przez patriarchę Aleksego w kościele Zmartwychwstania Pańskiego w Moskwie. Uczestnicy złożyli hołd u grobu pierwszego patriarchy Tichona.

HOLENDRSCY STUDENCI PRZESTRZEGAJĄ

Zjednoczenie Holenderskich Studentów Chrześcijańskich, składając hołd poległym w drugiej wojnie światowej, skierowało pismo do Kościoła rzymskokat. i ewangelickiego w NRF wyrażając zaniepokojenie z powodu sytuacji, jaka wytworzyła się w tym kraju.

— Wspominając ofiary nacjonalizmu — piszą studenci — od czuwamy odpowiedzialność za te wartości i ideały, które ludzie ci reprezentowali, jak również za dalsze kontynuowanie prac, których oni dokończyć nie mogli. Zjednoczenie Holenderskich Studentów Chrześcijańskich odnosi wrażenie, że pewna część narodu niemieckiego, mając do rozwiązania wiele trudnych problemów, tudzi się jakimś wyimaginowanym bezpieczeństwem, nie traktując poważnie wysiłków młodej generacji, aby problemy te rozwiązać. Świadczą o tym m.in. wyniki wyborów, w których sukcesy odnosi partia NPD. Studenci holenderscy apelują, aby Kościoły w NRF uczyniły wszystko celem wytworzenia w tym kraju klimatu pokoju i sprawiedliwości opartego na Biblii.

GŁODÓWKA NA ZNAK PROTESTU

Znany brytyjski pastor metodystyczny Merfyn Temple rozpoczął 21 maja strajk głodowy na znak protestu przeciw bogactwu Kościoła w świecie dotkniętym biedą i głodem.

„W świecie, w którym bogaci stają się coraz bardziej bogatsi, a biedni coraz biedniejsi, pieniądze zebrane przez Kościoły na rzecz biednych są moim zdaniem nic nie warte, dopóki Kościoły nie oświadczą gotowości sprzedania swej własności i rozdania ubogim”.



Na naszej okładce:

Nawiedzenie — mal. Bernardo Strozzi (1581—1644)

fat. H. Romanowski

B I B L I A

EWANGELIA

według św. Łukasza (5,1—11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębie i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując niceśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy rzekli do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na łąd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

Już wielokrotnie objaśnialiśmy tę pe- rykopę ewangeliczną, którą czyta swym wiernym dzisiejszej niedzieli Kościół. Wyjaśnialiśmy rolę Słowa Bożego w życiu chrześcijanina, komentowaliśmy poszczególne stopnie usposobienia, potrzebnego dla wzrostu skutków Słowa Bożego w nas. Dziś zajmijmy się samym Słowem Bożym, Biblią.

Słowo „Biblia” pochodzi z języka greckiego i oznacza „Księga”. Słowem tym posłużyli się najpierw Izraelici pochodzący z Grecji, dla określenia swych ksiąg świętych, kiedy jednak Kościół do ksiąg tych dołączył pierwsze pisma chrześcijańskie wtedy zatrzymał tę nazwę na oznaczenie całości ksiąg uznanych za natchnione. Kościół przez to wyraził swą wiarę, księgi Biblii zostały uznane przezeń za Słowo Boże w najpełniejszym tego wyrazu znaczeniu.

Istotnie, z punktu widzenia materialnego, żadna księga na świecie nie osiągnęła tak niezwykłego rozgłosu. Od początku naszej ery była przepisywana niezliczone ilości razy i tłumaczona na wszystkie ówczesne języki. Istnieje dziesiątki tysięcy rękopisów Biblii, podczas gdy rękopisów najslawniejszych dzieł klasycznych można wyliczyć zaledwie paręset. Manuskrypty te pisane są w języku hebrajskim, greckim, łacińskim, syryjskim, arabskim, armeńskim, gruzińskim, starosłowiańskim, gockim, koptyjskim, nie mówiąc o dialektach średniowiecznych: dolnoniemieckim, flamandzkim, saksońskim, prowansalskim, weneckim, tokańskim czy katalońskim. Dzisiaj jeszcze, mimo ogromnego rozpowszechnienia sztuki drukarskiej, nakład Biblii, we wszystkich prawie językach świata, przewyższa nakład najpopularniejszych książek. W języku polskim wydano ponad 10 mln egz. Pozostaje więc Biblia dowodem wyższości Słowa Bożego nad wszelkie ludzkie słowo.

Biblia dzieli się na dwie części: Stary Testament i Nowy Testament. Nazwa „testament” jest trochę dwuznaczna. Jest to tłumaczenie słowa greckiego, mogącego równie dobrze oznaczać akt zawarcia przymierza, jak i testament w prawniczym znaczeniu. Izraelici mówiący językiem greckim używali już tego słowa w dość złożonym sensie religijnym; oznaczało ono plan Boży, przez który Bóg chciał zjednoczyć ludzkość ze sobą i ustanowić ją dziedziczką swych dobrodzieństw. Chrześcijaństwo rozróżniało dwa etapy w historycznym urzeczywistnieniu tego daru: **stare przymierze**, jakie zawarł Bóg z ludem izraelskim pod przewodnictwem Mojżesza oraz **przymierze nowe**, przygotowane przez stare, założone przez Chrystusa i rozciągnięte na całą ludzkość. Etapom tym odpowiada podział ksiąg Pisma św.: Stary Testament obejmuje wszystkie księgi natchnione, napisane przed publiczną działalnością Jezusa Chrystusa, a uznane za boskie przez naród izraelski. Nowy zaś Testament zawiera pisma pozostawione przez apostołów i ich uczniów. Charakter natchniony pism Starego i Nowego Testamentu potwierdza Kościół swym autorytetem poprzez wypowiedzi i orzeczenia soborów powszechnych, oraz orzeczenia synodów kościołów lokalnych, do których należą wszystkie kościoły narodowe (np. polskokatolicki, anglikański, koptyjski).

Stary Testament jest zatem zbiorem ksiąg świętych pochodzenia przedchrystusowego. Kościoły katolickie, a w ich liczbie także Kościół Polskokatolicki przyjmują tych ksiąg 45, a protestanci — 38. Różnica pochodzi stąd, że sami Izraelici nie byli za czasów Jezusa Chrystusa zgodni co do ich liczby. Żydzi palestyńscy przyjmowali tylko 38 ksiąg pisanych po hebrajsku. Żydzi zaś mieszkający na obczyźnie, głównie w Aleksandrii i mówiący po grecku, dołączyli do tego 7 ksiąg zachowanych w języku greckim. Kościół rozwijający się w żydowskich gminach świata hellenistycznego, przejął od nich Biblię grecką. Protestantyzm w swej trosce o pierwotną czystość odrzucił jako „apokryfy” wszyst-

kie pisma, które się nie zachowały w języku hebrajskim, mianowicie: Księgę Tobiasza, Judyty, Mądrości, Eklezjastyk, Barucha, 1 i 2 Machabejską, nie mówiąc już o greckich dodatkach do niektórych ksiąg. Katolicy nazywają czasem te księgi deuterokanonicznymi, w przeciwieństwie do ksiąg protokanonicznych, a to z tego względu, że zostały one przyjęte nieco później do tzw. kanonu (inaczej: wykazu) Pisma św.

Warto sobie przypomnieć zestaw ksiąg Nowego Testamentu. Są to cztery pisma historyczne o Jezusie z Nazaretu, zwané Ewangelią, następnie opowiadanie o pierwszych latach Kościoła — Dzieje Apostolskie, czternaście Listów św. Pawła, siedem Listów, zwanych katolickimi, bo większość z nich skierowana jest do wielu gmin; dwa Listy św. Piotra, jeden Jakuba, jeden Judy i trzy św. Jana. Wreszcie Apokalipsa. Ogółem 27 ksiąg, niezbyt długich, czasem nawet bardzo krótkich (np. II List św. Jana zawiera zaledwie 13 wierszy).

Można by podać nawet podział tych pism, rozróżniając najpierw Ewangelie zwane synoptycznymi, które są do siebie podobne. Potem następowalaby grupa Pawłowa — Dzieje Apostolskie, których bohaterem jest św. Paweł, przedstawiony przez antiocheńczyka, św. Łukasza oraz czternaście Listów noszących imię wielkiego apostoła. Trzecią grupą, Janową, byłoby dzieła umiłowanego ucznia: jego Ewangelia, trzy Listy i Apokalipsa. Wreszcie czwartą grupę stanowiłyby Listy katolickie. Podział taki uwzględnia konkretny charakter wszystkich tych pism. Przedstawia on również o wiele lepiej główne etapy powstawania Nowego Testamentu. Wszystkie te pisma są dla chrześcijan natchnionymi. Co to znaczy?

Natchnienie biblijne jako takie jest zjawiskiem religijnym należącym do porządku wewnętrznego, odróżnia się ono wyraźnie od wszelkiej innej formy prywatnej czy mistycznej udzielania się Boga stworzeniom, jeśli chodzi o Stary Testament, wycucie tej rzeczywistości było faktem dokonany jeszcze przed powstaniem ery chrześcijańskiej. Współcześni Jezusowi Żydzi mieli o tym pojęcie jak gdyby w pewnym sensie techniczne, które wyrażało się w absolutnym kulcie, jakim otaczali tekst święty, uważany — sam w sobie — za bezpośrednie posłanie Boga, za Jego Słowo do ludu. To ścisłe pojęcie przeszło z judaizmu do Kościoła i rozciągnęło się stopniowo na pisma Nowego Testamentu, z tego samego zresztą tytułu co i na Stary Testament. Biblia nie była początkowo niczym innym, jak tylko transkrypcją i skrótem udzielania się Boga swemu ludowi. Ale gdy raz ujęta została w kodeks święty (kanon), wartość jej ukazała się w pełnym świetle.

W początkach chrześcijaństwa ewolucja była identyczna. Tchnienie Ducha Świętego w powstającym Kościele dawało się zbyt silnie odczuwać, by możliwa była czysta adekwatność między tym natchnieniem charyzmatycznym pism apostołskich a jakby dojrzałym natchnieniem Starego Testamentu, którego rozwinięte pojęcie przekazała synagoga. Ale kiedy z biegiem czasu pisma stały się cennymi zabytkami przeszłości, to analogia ich genezy z genezą ksiąg Starego Zakonu okazała się oczywista i wyraziła spontanicznie w określeniu jednych i drugich tą samą uświęconą nazwą: Pisma, Biblii, Słowa Bożego.

Trzeba więc, by uchwycić dokładnie ważność Pisma, odczuć jednocześnie uświęcony charakter, przynależny im z własnego natchnienia, jak i głębie ich włączenia się w ruch boski — szerszy, żywy, konkretny i giętki. Litera ich przedstawia rzeczywistość statyczną, ale ożywiający prąd życia niesie je dalej, aż w nasze umysły, nasze dusze i w naszą spodziewaną, nadprzyrodzoną przyszłość.

Ks. M. P.

„Pismo święte jest źródłem żywej i ożywiającej filozofii”

(K. BRODZIŃSKI)

„Biblia jest alfa i omega, księgą ksiąg, byleby pamiętać zawsze na słowa Chrystusa: „Duch ożywia, a litera zabija”

(KRASIŃSKI)

CZERWIEC—LIPIEC

N	30	Emilii, Lucyny
Pn	1	Haliny, Mariana
W	2	Marii, Urbana
Śr	3	Jacka, Anatola
Cz	4	Teodora, Inocentego
P	5	Filomeny, Antoniego
S	6	Lucji, Dominiki

Oto wszystko nowym czynię

Jako główny temat dla obrad Zgromadzenia Plenarnego, mającego się odbyć w Uppsali (Szwecja) w lipcu br. Światowa Rada Kościołów wybrała tekst biblijny. Wybrano go nie dlatego, że nic lepszego nie można było wymyślić i nie dlatego, że zgromadzenia chrześcijan nie mają innej alternatywy jak tylko posługiwanie się tekstami z Biblii. Podporządkowanie obrad czwartego Zgromadzenia Plenarnego temu tematowi jest jednocześnie wyrazem naszego posłuszeństwa i naszej nadziei. Jedynym bowiem celem Światowej Rady Kościołów, jedyną racją jej istnienia, jej nadzieją — jest to, aby 232 Kościoły członkowskie przezwyciężyły istniejące podziały i znalazły drogę do odnowy ucząc się życia zgodnego z obietnicami biblijnymi podporządkowanego biblijnemu wezwaniu...

... W Uppsali 1968 poddamy się pod kierownictwo tych słów zmartwychwstałego Pana: „Oto wszystko nowym czynię”. Zawierają one przynajmniej trzy ważne elementy. Przede wszystkim wskazują, ŻE SAM BÓG JEST ODNOWICIELEM WSZYSTKICH RZECZY. Co za wspaniała i pocieszająca myśl! Odnowa nie zależy od człowieka. W czasach obecnych widzimy wiele nowych rzeczy w dziedzinie nauki, komunikacji i porządku społecznego. Niektóre z tych nowości są wielce obiecujące, ale nie brak i takich, które stanowią tylko nawrót do dawnej ludzkiej pychy i żądzdy władzy. Innymi słowy: są rzeczy, które wydają się być nowymi, a w rzeczywistości są stare jak świat. Człowiek byłby bardzo nieszczęśliwy, gdyby nikt nie mógł zapoczątkować prawdziwego odnowienia w jego wnętrzu. Wiemy jednak z Ewangelii, że sam Bóg przez Jezusa Chrystusa wkracza w nasze dzieje, aby otworzyć bramy przyszłości (Jer. 29) i uwolnić człowieka, aby się stał nowym stworzeniem.

To prawdziwe odnowienie wkraczające w dzieje ludzkości wymaga naszej odpowiedzi. Nie możemy go zignorować, jeśli nawet posiadamy całkowicie wolny wybór — aby przyjąć je lub odrzucić...

Temat przeznaczony dla Zgromadzenia Plenarnego **MÓWI DALEJ WYRAŹNIE O BOŻEJ OBIETNICY ODNOWIENIA WSZYSTKICH RZECZY**. Nigdy nie brakło ludzi w Kościele i poza Kościołem, którzy chcieli ograniczyć zakres wiary do pojęć ogólnych lub do czynności ściśle religijnych. Nigdy nie brakło ludzi, którzy usiłowali rozgraniczyć dziedzinę życia religijnego od sfery świeckiej. Aprobaty takiego stanowiska nie znajdujemy w Biblii i takiego stanowiska nie aprobuje ŚRK. Wiemy bowiem, że zbawcza działalność Boża objęła wszystkie rzeczy. Byłoby bluźnierstwem przypuszczać, że Bóg bardziej interesuje się naszymi duszami, niż

naszym pokarmem, naszymi narzędziami i wytworami naszych rąk.

Zainteresowanie Boże pobudza zainteresowanie nasze. Dlatego w Uppsali będziemy się zajmowali bardzo wieloma sprawami, chociaż krótki czas nie pozwoli zająć się wszystkimi. Będziemy rozpatrywać problemy rozwoju, wychowania, pomocy, pokoju, sprawiedliwości, zdrowia i kwestie rasowe. Nie może to jednak przeszkodzić w rozpatrywaniu problemów ściśle kościelnych — jedności, misji, liturgii i chrześcijańskiego stylu życia, ponieważ wierzymy mocno, że tylko wtedy może być mowa o odnowie wewnętrznego życia naszych Kościołów, jeśli zajmujemy się nim w związku ze „wszystkimi rzeczami”. Nadzieja chrześcijańska każe nam oczekiwać nie tylko odnowy Kościoła, ale i odnowy wszystkich rzeczy we wszechświecie bożym. Kościół jest powołany do „uniwersalizmu nadziei”, który nie godzi się z ciasnym pojęciem wiary i życia.

Podkreślenie, że chodzi nam o „wszystkie rzeczy” nie oznacza, iż w Uppsali pewne zagadnienia nie będą miały pierwszeństwa. Wiemy, że w świecie rozrywanym przez wojnę, dotkniętym głodem, **NAŠZE MIEJSCE JEST Z TYMI, KTÓRZY CIERPIĄ** — zarówno w niesieniu im pomocy jak i w orędowaniu za nimi. Tylko zjednoczony Kościół będzie dość silny, aby stanąć w obronie pokrzywdzonych.

W przytoczonym w tytule tekście biblijnym akcent pada na słowo — „OTO”. Jest to wykrzyknik używany dla zwrócenia uwagi słuchaczy lub czytelników. Słowem tym Bóg wzywa nas, abysmy czuwali, ponieważ boża działalność odnowielska jest dostrzegalna dla tych, którzy czuwają.

Zapewne, dopiero przy końcu czasów ujrzemy w pełni, ale już teraz istnieją znaki, które umożliwiają częściowe widzenie. Obietnica dotycząca przyszłości użyźnia teraźniejszość... Słyszymy dziś, że Bóg umarł lub że słowo „Bóg” straciło znaczenie dla współczesnego człowieka. Odpowiedzi na te zarzuty nie mogą ograniczyć się do dziedziny doktrynalnej.

Bóg żywy objawił się tym, którzy są mu posłuszni. Tylko oczyma wiary można ujrzeć działalność Boga; tylko ci, którzy żywią nadzieję, rozpoznają Go, gdy będzie otwierał wrota przyszłości; tylko tym, którzy Go kochają wskaże On źródło mocy.

Zgromadzenie Ogólne ŚRK ma do załatwienia wiele spraw natury technicznej i administracyjnej... Najbardziej pragniemy jednak, aby w sposób właściwy i autentyczny obwieścić treść głównego tematu. Pragniemy, aby wszyscy ludzie wiedzieli, że Chrystus nowymi czyni wszystkie rzeczy. Aby cały świat mógł uwierzyć,

EUGENE CARSON BLAKE

UDZIAŁ

KATO-

LIKÓW

RZYMSKICH

W OBRADACH

UPPSALSKICH



Dr Barbara Ward

Wysiłki zmierzające do zbliżenia wszystkich chrześcijan — znane powszechnie jako ruch ekumeniczny — mają już za sobą ponad pięćdziesięcioletnią tradycję. Ruch ekumeniczny ramy organizacyjne przybrał dopiero przed dwudziestu laty, kiedy to przedstawiciele niemal wszystkich Kościołów chrześcijańskich, z wyjątkiem Kościoła rzymskokatolickiego na konferencji w Amsterdamie w 1948 r. postanowili powołać do życia Światową Radę Kościołów. Kościół rzymskokatolicki wówczas zdecydowanie negatywnie ustosunkował się do tej konferencji. Przed obradami amsterdamskimi Święte Oficjum Kościoła rzymskokatolickiego ogłosiło monit, w którym przypominało duchownym i świeckim tego Kościoła o obowiązujących przepisach prawa kanonicznego, zgodnie z którymi zabraniano im uczestniczyć w oficjalnych rozmowach z niekatolikami bez zgody Rzymu. Rzym odrzucił również oficjalne zaproszenie ze strony organizatorów konferencji, do wzięcia udziału w obradach. Nie była to zresztą pierwszą odmową ze strony Kościoła rzymskokatolickiego. Podobne stanowisko zajął on odnośnie konferencji tzw. „Praktycznego chrześcijaństwa” w Sztokholmie w 1925 r. i w Lozannie.

Negatywne stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego wobec ruchu ekumenicznego, który zrodził się w łonie Kościołów protestanckich, a do którego szybko dołączyło się prawosławie, trwało do chwili objęcia stanowiska papieża przez Jana XXIII.

Pontyfikat Jana XXIII powszechnie uważany jest za przełomowy moment w stosunku Kościoła rzymskokatolickiego do ruchu ekumenicznego reprezentowanego przez Światową Radę Kościołów w Genewie. Jan XXIII postawił sobie za cel odnowę Kościoła i w tym celu zwołał II Sobór Watykański. W obradach soboru uczestniczyli również jako obserwatorzy przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich oraz światowych związków wyznaniowych ze Światową Radą Kościołów na czele. Zaproszenie niekatolików na obrady II Soboru Watykańskiego było

PRZEMÓWIENIA

W UPPSALI WYGŁOSZĄ:

Podczas IV Plenarnego Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Uppsali (4—19 lipca br.) przemawiać będą wybitni mówcy i działacze chrześcijańscy, przedstawiciele różnych narodów i różnych Kościołów. Z niektórymi z nich pragniemy zapoznać naszych Czytelników.

6 lipca na temat „Narody bogate i biedne” mówić będzie znana ekonomistka brytyjska

Barbara Ward (Lady Jackson) oraz prezydent republiki Zambii Kenneth Kaunda.

Kenneth Kaunda, dr, ur. 1924 r. jako syn chrześcijańskiego misjonarza. Był nauczycielem, a następnie kierownikiem szkoły w Lubwa. Następnie pełnił różne funkcje społeczne i polityczne. Był sekretarzem Stowarzyszenia Młodzieży Wiejskiej, założycielem i sekretarzem sekcji lokalnej Afrykańskiego Kongresu Narodowego, założycielem Kongresu Narodowego Zambii, ministrem w rządzie Płn. Rodezji, i wreszcie do chwili obecnej prezydentem i szefem rządu Zambii. Dawid Kenneth Kaunda jest autorem licznych książek m. in. „Czarny rząd”, „Zambia powinna być wolna”.

Na temat „Kościoły i nędza ludzka” mówić będzie nadzorca kościelny Ulrich von Brueck (NRD) i dr Z. K. Matthews.

U. von Brueck jest członkiem Generalnego Synodu Kościoła Ewangelickiego, członkiem kierownictwa Kościoła krajowego ewangelicko-luterańskiego Saksonii, przewodniczącym wydziału do spraw diakonii i społecznej odpowiedzialności w niemieckim Komitecie Narodowym Luterańskiego Związku Światowego, członkiem Wydziału „Chleb dla świata” i in.

Dr Z. K. Matthews, ambasador Botswany przy Organizacji Narodów Zjednoczonych (jego wypowiedź drukowaliśmy w poprzednim numerze Rodziny), poprzednio sekretarz sekcji afrykańskiej w Wydziale do spraw



ks. Roberto Tucci — jezuita

wydarzeniem bez precedensu, położyło podwaliny dalszej współpracy, którą kontynuować miał nowo powołany Sekretariat dla Spraw Jedności Chrześcijan, kierowany przez kardynała Bea.

NOWA KARTA WSPÓLPRACY

Z chwilą uczestnictwa obserwatorów Świątowej Rady Kościołów w obradach II Soboru Watykańskiego było wiadomym, że Rada rewanżować się będzie podobnymi gestami. I rzeczywiście tak było. W obradach genewskiej konferencji „Kościół i społeczeństwo” w 1966 r., uczestniczyli oficjalnie przedstawiciele Watykanu, a jeden z nich biskup Charles Moeller był jednym z referentów konferencji. Dlatego też nikogo nie zdziwił fakt, że w obradach zbliżającego się IV Zgromadzenia Ogólnego Świątowej Rady Kościołów uczestniczyć będzie 15-osobowa delegacja duchownych i świeckich rzymskokatolików. Jednakże tym razem Świątowa Rada Kościołów poszła dalej niż Kościół rzymskokatolicki. Zaproszeni goście nie będą tylko obserwatorami obrad w Uppsali, ale posiadają oni status „obserwatora-doradcy”. Oznacza to możliwość aktywnego udziału w obradach, mogą oni zabierać głos w sekcjach oraz za pozwoleniem przewodniczącego IV Zgromadzenia będą mogli również przemawiać na posiedzeniach plenarnych obrad.

Udział przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego w obradach uppsalskich będzie przejawiał się również w tym, że dwa referaty wygłoszą rzymskokatolicy. Na jednym z posiedzeń plenarnych przemówi dr Barbara Ward — znany naukowiec, socjolog i ekonomista z Wielkiej Brytanii — członek papieskiej komisji „Iustitia et Pax”, drugim mówcą będzie redaktor naczelny włoskiego czasopisma jezuitów „La Civiltà Cattolica” — Roberto Tucci. Poza tym program obrad przewiduje, że jedno z posiedzeń plenarnych poświęcone będzie tematowi dalszej współpracy Świątowej Rady Kościołów z Kościołem rzymskokatolickim. W trakcie przygotowań

do obrad IV Zgromadzenia Ogólnego rozeszły się pogłoski, że w obradach zamierza uczestniczyć papież Paweł VI. Wizyta papieża jednakże nie dojdzie do skutku. Eugene Carson Blake, sekretarz generalny Świątowej Rady Kościołów poinformował dziennikarzy na jednej z konferencji prasowych, że wspólna grupa robocza Genewa-Watykan nie zajmowała się sprawą zaproszenia papieża na Zgromadzenie do Uppsali, wyraził on nadzieję, że papież zapewne odwiedzi Uppsalę ale przy innej okazji.

ZAINTERESOWANIE KATOLIKÓW RZYMSKICH UPPSALA

Zainteresowanie rzymskokatolików obradami uppsalskimi jest ogromne. Prasa katolicka z uwagą śledzi stan przygotowań do Zgromadzenia. Oficjalny organ Watykanu „Osservatore Romano” poświęca wiele miejsca na swych łamach przygotowaniom do obrad. Niedawno w Brukseli bp Charles Moeller wypowiedział się na temat obrad. Jego zdaniem IV Zgromadzenie Ogólne jest największym wydarzeniem ekumenicznym w bieżącym roku, uważa on, że zadecyduje o profilu dalszej współpracy pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a pozostałymi Kościołami chrześcijańskimi.

Najnowszy numer kwartalnika Oekumenische Rundschau (Przegląd Ekumeniczny) publikuje obszerny artykuł pióra profesora teologii katolickiej z Monachium Heinricha Friesa poświęcony sprawie ustosunkowania się Kościoła rzymskokatolickiego do obrad. Fries wskazuje na zasadniczą różnicę pomiędzy klimatem obrad IV Zgromadzenia a Konferencją w Amsterdamie, podkreśla on, że gdyby obrady w Amsterdamie nakierowane były na wykazanie różnic pomiędzy Kościołami, to obecnie uwaga zwrócona jest na to co Kościoły łączy, co jest im wspólne. Zdaniem Friesa tematyka obrad uppsalskich jest również aktualna dla Kościoła rzymskokatolickiego. Uważa on że wyniki V sesji Zgromadzenia która zajmie się zagadnieniem oddawania czci Bogu w zaświeconym świecie będą przedmiotem zainteresowań ze strony Kościoła rzymskokatolickiego. Inny obszar współpracy całego chrześcijaństwa Fries widzi w działalności na odcinku gospodarczo-społecznym. Jego zdaniem encyklika papieża Pawła VI „Populorum progressio” jest doskonałym pomostem współpracy na rzecz likwidowania wszelkiej niesprawiedliwości społecznej, głodu i cierpień ludzkości.

Działacze Świątowej Rady Kościołów uważają, że Zgromadzenie w Uppsali jest bardzo ważnym momentem w współpracy Rzym-Genewa. Obecnie nie brak głosów krytycznych odnośnie tej współpracy i to zarówno ze strony samej Rady jak i Kościołów członkowskich. Niezadowolone podyktowane jest tym, że wspólna grupa robocza powołana w lutym 1965 r. nie może pochwalić się istotnymi wynikami rozmów. Dwa dokumenty uchwalone i przyjęte przez Rzym jak i Genewę dotyczą raczej spraw formalnych prowadzenia dialogu. Kościoły zrzeszone w Świątowej Radzie Kościołów rozczarowane są faktem, że problem małżeństw mieszanych który nie zaliczany jest do problemów czysto teologicznych, jak dotąd nie może znaleźć zadowalającego rozwiązania. Jedynie współpraca na odcinku społecznym układa się pomyślnie. Wiele wspólnych inicjatyw zostało pozytywnie ocenionych przez obie strony. Sekretarz Generalny Świątowej Rady Kościołów dr Eugene Carson Blake patrzy z optymizmem na zbliżające się obrady. Udzielając wywiadu polskim dziennikarzom powiedział on m.in.: „Z Uppsali podczas IV Zgromadzenia Świątowej Rady Kościołów oczekuje się wydania wspólnego apelu do wszystkich chrześcijan — zarówno zamożnych jak i biednych — z całego świata. Apel ten, którego treść zostanie sformułowana w Uppsali będzie wspólnym stanowiskiem Rzymu i Genewy w wielu istotnych sprawach”. Czy rzeczywiście obrady IV Zgromadzenia Ogólnego znajdą odbicie w dalszym zbliżeniu Kościołów zrzeszonych w Świątowej Radzie Kościołów z Kościołem rzymskokatolickim? — na to pytanie odpowie nam najbliższa przyszłość.

AJW

pomocy międzykościelnej i pomocy dla uchodźców ŚRK.

M. M. Thomas, dyrektor Chrześcijańskiego Instytutu dla studium religii i społeczeństwa w Bangalore (Indie) przedłożył Zgromadzeniu Plenernemu SRK w Uppsali zalecenia Świątowej Konferencji do spraw Kościoła i Społeczeństwa, która obradowała w Genewie w lipcu 1966 r.

Drugie sprawozdanie z obrad wspomnianej Konferencji złoży prof. André Dumas z Protestantckiego Wydziału Teologicznego w Paryżu.

Ponadto przemawiać będzie redaktor czasopisma jezuitskiego „La Civiltà Cattolica” — jezuita Roberto Tucci i dr Robert Bertram z Kościoła Luterskiego Synodu Missouri.

W 527 r. cesarzem bizantyjskim został Justynian I, wielki polityki i strateg, lecz uważający się również za największego z teologów. Podczas gdy jego poprzednicy usiłowali zlikwidować teologiczne spory przez popieranie takiego czy innego stanowiska doktrynalnego, to Justynian wprost narzucił własną wymyśloną przez siebie doktrynę a był przy tym bezwzględny.

Tę słabość cesarza wykorzystywali umiejętnie wpływowi ludzie dla rozgrywek również niereligijnych.

Na początku VI w. do wielkiego znaczenia doszła teologiczna szkoła w Konstantynopolu (Bizancjum). Sławnym jej kierownikiem był Leoncjusz z Bizancjum (zm. ok. 543 r.), który opracował w chrystologii nową (i słuszną) teorię o unii hipostatycznej w Chrystusie. Wzrost znaczenia szkoły bizantyjskiej zaniepokoił przywódcę szkoły syryjskiej, patriarchę Efrema z Antiochii, który dlatego posadził Leoncjusza o sprzyjanie błędowi Orygenesusa zmarłego w 254 r. Na synodzie antiocheńskim w 542 r. Efreem potępił Orygenesusa i jego „zwolenników” czyli Leoncjusza i spowodował wydanie w 543 r. przez cesarza dekretu wyklinającego błędne tezy Orygenesusa. Wówczas Leoncjusz w obawie przed odrzuceniem przez cesarza teorii o unii hipostatycznej uprosił u niego — poprzez wpływowych biskupów dworskich — by potępił trzech najsławniejszych teologów Szkoły Antiocheńskiej z IV i V wieku, mianowicie Teodora z Mopswestii, Teodoreta z Cyru oraz Ibsa z Edessy. Leoncjusz, znając zamilowania cesarskie, przekonywał, że wprowadzie ci sławni Syryjczycy dawno nie żyją (podobnie jak dawno nie żyje Orygenes) ale istnieją ich pisma, które zrodziły nestorianizm i są powodem konfliktu z monofizytami. Jeżeli potępi się pisma owych trzech Syryjczyków (tria kephaia = trzy rozdziały), monofizytyzm upadnie. Wynikiem zabiegów Leoncjusza był edykt Justyniana z 544 r. nakazujący zniszczyć owe „trzy rozdziały” i uznać ich autorów za błędniwców.

Edykt nie tylko nie zaprowadził pokoju, lecz wszczął wojnę z Kościołem Zachodnim, który widział w nim (niesłusznie) zamach na Sobór Chalcedoński a ponadto niechętnie myślał o narzuceniu sobie edyktów cesarza „greckiego”. Ówczesny papież Wigiliusz (537—555) zawdzięczał godność patriarchy Zachodu tylko cesarzowi Justynianowi I, więc powinien się był podporządkować jego edyktom. W obawie jednak przed schizmą w Rzymie sprzeciwił się uznaniu edyktu o „trzech rozdziałach”, czym wywołał oburzenie Justyniana. Papieża uwięziono i dostarczone do Bizancjum. Tutaj cesarz złamał opór Wigiliusza i zmusił do podpisania dokumentu potępiającego trzech Syryjczyków.

Ustępstwo papieża wywołało na Zachodzie burzę protestów. Na Wigiliusza posypały się klątwy biskupów Italii, Galii, Afryki i Illyrii. Poczęto oskarżać go o herezję, zamordowanie swego poprzednika i grożono detronizacją. Przerazony Wigiliusz poprosił cesarza o zwolanie nowego, piątego Soboru ekumenicznego, który by usunął nieporozumienia i zaprowadził pokój.

Ks. S. W.

Złośliwy

hochsztaplerek

stnieją zwierzęta i zwierzątka. Podobnie wśród ludzi spotykamy hochsztaplerów wysokiej rangi w rodzaju Mariana Kargula, który oszukiwał nie tylko zwykłych zjadaczy chleba, lecz także instytucje i firmy rodzime i zagraniczne, a nawet państwa oraz hochsztaplerów drobnych, często w świecie przestępczym zwanych „troboporywaczami”, co to gotowi są dziadkowi spod kościoła wyrwać z ręki jego torbę żebaczka. Obydwie kategorie hochsztaplerów są groźne i dokuczliwe. O Kargulu ostatnio wielce słyszeliśmy z okazji procesu w Sądzie Wojewódzkim dla Miasta Stołecznego Warszawy. W tym artykule zajmę się pewnym przestępcą, na ślad którego trafiłem w Sądzie Powiatowym w Wołominie.

W Sądzie tym rozpatrywano przed kilkoma miesiącami sprawę z powództwa cywilnego, zarejestrowaną w ewidencji sądowej pod numerem C-844/67. W tej sprawie chodziło o to, że Stanisław K. odmówił zapłacenia pewnej młodej kobiecie o imieniu Grażyna wynagrodzenia za pracę przy nianczeniu jego dwojga malutkich dzieci. Przedmiotem sporu było tylko 397 zł, ale nie suma pieniężna w całej tej sprawie jest najważniejsza. Sąd oczywiście zasądził powyższą kwotę wraz z odsetkami za zwłokę na rzecz Grażyny, ale Stanisław K. i tak tej należności nie zapłacił b. pracownicy. Komornik Sądu Powiatowego III Rewiru Egzekucyjnego w Wołominie (Nr akt. 25/68), który miał tę należność wyegzekwować od dłużnika, zwrócił tytuł wykonawczy Grażynie wraz z informacją, że nie jest w stanie ściągnąć długu od Stanisława K. ponieważ on nigdzie nie pracuje i nie można zaareztować mu poborów, a ponadto w jego mieszkaniu nie ma przedmiotów, nadających się do opieczetowania w celu zaspokojenia roszczeń poszkodowanej.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej Stanisławowi K. Mieszka on w miejscowości podwarszawskiej. Ma żonę i dwoje dzieci. Gdzieś tam w powiecie zamojskim żyje również z dwojgiem dzieci inna kobieta, która była kiedyś małżonką naszego „bohatera”. Za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów na rzecz syna i córki z pierwszego małżeństwa Stanisław K. został przed kilku laty skazany na rok więzienia. Karę tę zawieszono i — niestety — nie odwieszono jej, mimo iż po wyroku — podobnie jak przed wyrokiem — nadal alimentów nie płacił. Jakos tak się dzieje, że hochsztaplerzy długo sobie drwią z prawa i z zasad współżycia społecznego, zanim się wreszcie sprawiedliwość do ich skóry dobierze.

Stanisław K. — to trzydziestokilkuletni mężczyzna, ale uczciwą pracą jeszcze nie splamił swych rąk. Od wielu lat oficjalnie znajduje się na wyłącznym utrzymaniu swej żony, kobiety schorowanej, zabiedzonej, która miesięcznie zarabia — jako pracownica fizyczna — 1200 zł. Właśnie ta kobieta jest stałym przedmiotem hochsztaplerskich machinacji Stanisława K., jego codzienną ofiarą. Ostatnio wyłudzone od obcych ludzi pieniądze lub inne wartości materialne hochsztaplerek ten przeznaczają wyłącznie na wódkę. Jest już bowiem nałogowym alkoholiczkiem. Gdy polowanie na obcą ofiarę się nie udaje, wtedy Stasio albo kradnie pieniądze żonie albo wycina ją sprzedając jej rzeczy. Komornik rzeczywiście nie ma już co w tym

domu opieczetować. Stanisław K. każdą rzecz, którą można było spieniężyć, zaprzepścił na wódkę. Żona tego pijaka jest chyba świętą męczennicą albo — jak twierdzą sąsiedzi — kobietą głupią. Od lat żywi i ubiera pijaka, od lat z pokorą znosi jego razy, awantury i wybryki. Kolegia Karno-Administracyjne co pewien czas karzą Stasia grzywnami pieniężnymi za naruszanie porządku publicznego w stanie nietrzeźwym. Ponieważ grzywnien tych nie sposób ściągnąć z winowajcy, więc od czasu do czasu wędruje on do aresztu, celem odbycia kary zastępczej. Ale wtedy żona biega po znajomych i krewnych, zapożycza się u nich i „wykupuje” męża z aresztu, czyli po prostu płaci za niego grzywny.

Początkowo Stanisław K. miał dość wysokie aspiracje hochsztaplerskie. Swego czasu zwęszył, że intratnym interesem może być krawiectwo. Wprawdzie sam krawcem nigdy nie był i nie jest, ale za to doceniał potęgę reklamy. Zaczął więc rozgłaszać wokół, że jest krawcem I kategorii, że przez pewien czas był krojącym w Paryżu w znanej firmie „Clair Orange Pourpre”. Nie trzeba chyba tutaj wyjaśniać, że Paryż hochsztapler ten oglądał jedynie w marzeniach. Natomiast nazwę rzekomej firmy wymyślił, posługując się pierwszymi napotkanymi słówkami z „Rozmówek Francuskich” Antoniego Platkowa. Reklama odniosła skutek. Naiwni poczeli nosić do tak „wybitnego” krawca materiały na garnitury, płaszcze, suknie etc. Ponieważ Stasio sam szyć nie umiał, więc w celu wykonania zamówień prywatnych zleceniodawców, zawierał odpowiednie umowy z młodymi krawcami, którzy nie mieli jeszcze uprawnień do wykonywania zawodu, przeważnie ze zdolnymi uczniami krawieckimi. Ci szyli za pół darmo wszystko, co im do szycia powierzył. Stanisław K. w tym całym interesie krawieckim wyznaczył sobie jedną zasadniczą pracę. Mianowicie studiowanie życiorysów klientów. Nie szczędził pieniędzy na wódkę ludziom, którzy mogli mu coś powiedzieć ciekawego o tajemnicach życiowych interesujących go osób. Do czego służyły mu te informacje? Pewien pokątny przedsiębiorca, który zlecał Stanisławowi masowe szyć płaszcze ortalionowych z powierzonego materiału, dowiedział się pewnego dnia, że duża ilość uszytych już płaszczy została naszemu „krawcowi” skradziona. Tę hiobową wieść przyniósł owemu przedsiębiorcy sam Stasio. Poszkodowany nie mógł iść na milicję ze skargą, bo wyszłoby wtedy na jaw, że prowadził pokątną działalność krawiecką i ma inne sprawy na sumieniu. Te płaszcze przywłaszczył sobie Stanisław K. W podobny sposób pewna krawcowa utraciła swoją maszynę do szycia, którą łatwowiernie za namową hochsztaplera wstawiła do jego mieszkania. Stanisław K. dorobiłby się niewątpliwie wielkiego majątku na krawiectwie, gdyby nie wódka. Pił coraz częściej i coraz więcej. Gdy pieniądze na ten cel zaczęły brakować, począł po prostu przywłaszczać sobie materiały na ubrania powierzone mu przez poszczególnych klientów. Przywłaszczał sobie w pierwszej kolejności własności tych osób, które miały na sumieniu jakieś przewinienia i które mógł wskutek tego szantażować. Zaczął zwlekać z wypłatą honorariów dla wykonawców robót. W tej sytuacji interes krawiecki nie miał dalszych szans powodzenia i musiał być zwiniony. Wieść o oszustwach Stanisława K. rozniosła się po całej miejscowości, w której mieszkał. Ale

w podwarszawskich miejscowościach ruch ludności jest duży, w związku z pracą w Warszawie melduje się tu sporo osób na pobyt czasowy, więc i możliwości działania dla hochsztaplerów i hochsztaplerków są ciągle duże.

Stanisław K. wyspecjalizował się ostatnio w wynajmowaniu pokojów sublokatorskich bez wiedzy właścicieli tych pomieszczeń. Jeśli ktoś nie ma gdzie mieszkać, to proszę bardzo, on natychmiast oferuje swoje usługi. Pełnego dobrego nadziei petenta prowadzi pod jakiś piękny budynek i puka lub dzwoni do drzwi. Stasio wie, że o tej porze nikt tych drzwi nie otworzy, gdyż właściciel jest w pracy. Spod zamkniętych drzwi petent i pośrednik mieszkaniowy idą więc do knajpy, aby oblać interes. Później pośrednik albo się ulatnia dyskretnie albo zwala się do rowu przydrożnego i zasypia pijackim snem, a petent bieży pod wiadomy adres, aby załatwić z właścicielem pokoju formalności związane z najmem lokalu. Nietrudno się domyśleć, jak się taka sprawa kończy. Stasio K. szczególnie upodobał sobie do tego rodzaju transakcji mieszkanie pewnego dziennikarza, który z rana wyjeżdża do Warszawy i wraca dopiero późnym wieczorem. W ciągu dnia można więc nawet kilkakrotnie w towarzystwie klienta zapukać do zamkniętych drzwi.

Na obecnym etapie kariery hochsztaplerskiej Stasio K. naciąga ludzi przeważnie na wódkę lub na drobne pożyczki, których, oczywiście nigdy nie oddaje. Większa „płatka” wpada mu w ręce bardzo rzadko. Alkoholem bowiem zrobił już swoje. Stasio poznęgał się raz na zawsze z reprezentacyjnym wyglądem i dzięki temu trudniej mu wzbudzić zaufanie u klientów.

Hochsztaplerzy wszystkich maści, począwszy od Kargula, a skończywszy na najmniejszych, wytwarzają wielkie mity wokół swych nazwisk i osób. Tak samo postępuje nasz Stasio. Dyskretnie rozpusza on wieści o swych ogromnych znajomościach i koneksjach z wpływowymi osobistościami, a także o własnej konfidencjonalnej ważności w organach ścigania przestępstw. Ulubionym jego chwytym jest wstrząsanie upatrzonej ofierze swego telefonu służbowego w takiej lub innej Komendzie MO wraz z informacją, aby petent w razie nagłej potrzeby dzwonił pod ten numer i prosił o przywołanie kapitana Stanisława, bez oczywiście, wymieniania nazwiska. Po takim „dowodzie” ważności rozmówcy niejeden naiwny człowiek zamawia na stół dodatkową butelkę. Nawet sprawę nieściągnięcia nakazanej wyrokem sądowym należności za pracę najemną na rzecz Grażyny, Stasio wykorzystuje jako dowód swoich rzekomych wpływów. Wystarczył — mawia on — jeden mój telefon, aby wyrok ten uchylili. Niedawno mieszkańcy domu, w którym mieszka nasz hochsztaplerek uśmiechali się do syta, gdy pewien naiwniak pytał ich o mieszkanie pana Stanisława, który pracuje w Prokuraturze Generalnej i który jeździ własnym „Mercedesem”. Stasio, ujrzawszy przez okno swego „klienta”, czmychnął z domu właśnie przez to okno. Poprzedniego dnia poznał się przypadkowo w Warszawie z owym klientem i naciągnawszy go na wielką wódkę, wmówił w niego, że jest bardzo ważną osobistością. Naiwnych — jak widzimy — nie trzeba ani siać ani flancować. Oni sami się rodzą. Gdyby nie głupota i naiwność ludzka, ani Kargul ani żaden inny aferzysta, czy przestępca nie miałby szans istnienia.

JERZY ALEKSANDER



„PAŃSTWO — TO MY!”

Za czasów młodości mojego dziadka, mawiano, że jeśli człowiek chce pozostać po sobie ślad — sadzi drzewo, jeżeli pragnie by pamięć po nim żyła — kopie studnię, jeśli zaś chce by błogosławiono jego imię — to wówczas buduje drogę.

To głębokie i piękne porzekadło przyszło mi na myśl zupełnie nieoczekiwanie, podczas słuchania audycji radiowej dotyczącej czynów społecznych, jakimi wieś czczyła swoje ludowe święta.

Kilometry bitych dróg, zbliżających wioski oddalone od dróg państwowych, do ogólnego „systemu krwionośnego” jakim w przenośni, niewątpliwie jest sieć szos i autostrad — urastały do rangi symbolu.

Gdy się patrzy z okienka samolotu, drogi rzeczywiście wyglądają jak nieregularna sieć o wydłużonych okach, zaś w pobliżu miast, wypełnione samochodami, które pełzną naprzód jak żuki, przywodząc na myśl transportery. Są one niby sieci, którymi połączone większe i mniejsze plamy miast i drobne rozrzucone jak klocki wsie. Im nitka grubsza i łącząca większe plamy, tym ruch na niej większy, szybsze pulsowanie.

Odległe, zagubione wśród pól wioski łączą się z tym systemem jakąś ledwie widoczną, krętą nitką lub nie łączą pozornie wcale — gdyż z tej wysokości polne drogi rozciągają się w zieleni.

Dlatego każdy odcinek, porządnej bitej drogi — jak wszystko ogarniane wzrokiem z góry, z lotu ptaka — staje się nerwem łączącym z ogólnym organizmem pozornie odciętą od świata wieś. Staje się symbolem niweczającym to zagubienie, traktem dla cywilizacji, otwartą drogą dla mechanizacji i postępu.

Wiele takich dróg, powstało w bieżącym roku, wiele jeszcze do końca tegoż roku powstanie. Niejeden zdewastowany budynek, otrzyma nowy dach, wspólne ręce odremontują go i odnowią, by w dżdżyste jesienne wieczory stał się oazą i przystanią dla tych, którzy, zamiast przy półlitrowce z czerwoną kartką — tutaj będą się uczyć kulturalnego abecadła.

Praca społeczna, mająca w naszym kraju tak piękne i głębokie tradycje, doczekała się jednak również i dość czasem dziwnego traktowania.

Od kilku lat, zaczęły się przejawiać w rewnych kręgach, dość określone tendencje, zmierzające do pomniejszenia roli i znaczenia tej pracy, a co więcej zdegradowania jej do czegoś wręcz przeciwnego. Nowi „apostołowie” zaczęli od tego, że zgubili termin „praca społeczna” i zastąpili go określeniem „darmowa robota”. To przemianowanie niosło w sobie załączek pogardy dla „frajera”, który „za darmo wypruwa z siebie żyły”. Stąd był już tylko krok do bliższego określenia takiego działania jako czegoś „bezsensownego”, „roboty w kółko”, czy „tyrania bez końca”, a zatem człowiek, który chciał się tym zajmować musiał „mieć nie wszystkich w domu”.

Te tendencje początkowo dość ograniczone, wraz z wzrastającą modą na „zachodni styl życia” i iście małpie naśladownictwo, na rodzimą skalę — „dolce vita”, zaczęły znajdować posłuch wśród pewnej części niedoświadczonej młodzieży, a nawet i niektórych dorosłych, nie dość odpornych i zdecydowanych.

Najpierw pogradliwe uśmiešky, wzruszenia ramion, pseudodowcipne powiedzonka i oto tworzy się atmosfera, styl bycia i nikt nie chce być „frajderem” czy „dziwakiem”.

Otoczenie nowej szkoły to góry piachu i gruzu — pozostałości po budowie w szkole pięciuset młodych, zdrowych dziewcząt i chłopców i ... rozpacz. Nie ma porządnego boiska, przydałaby się bieżnia, a i sama szkoła wygląda inaczej, gdy kwitną przed budynkiem kwiaty. Cóż, kiedy teren wciąż nieuporządkowany i niezagospodarowany.

Wszyscy czekają aż stawi się odpowiednie przedsiębiorstwo i gruzowisko uprzątnie. Młodzież narzeka na brak warunków dla uprawiania sportu, niektórzy pocieszają się tym co tu będzie kiedyś, a piach porastają już zielone chwasty. Profesor WF-u oraz nauczyciel zajęć praktycznych próbują zadziałać coś na własną rękę i pewnego dnia wyprowadzają dwie starsze klasy na gruzowisko. Zaczynają mówić o szkolnym boisku i pytają co młodzież o tym myśli, któryś z dryblasów odparowuje natychmiast gotową formułką „tyrania bez końca” i zadaje iście bezdenne pytanie „po co to komu”.

— Jak to — pyta nauczyciel — to nie potrzebne ci boisko? — Pewnie, że potrzebne — zapalają się wszyscy. — No, więc trzeba je urządzić. A skoro pytasz dla kogo ta praca, odpowiem, że właśnie dla was. Dla ciebie i dla innych.

Okazuje się, że nikt nie ma nic przeciwko temu. Trzeba tylko przełamać mur gotowych formułek i szkodliwych sloganów, powtarzanych tak długo, aż zaciemnia ostrość widzenia. Trzeba na nowo uświadomić młodzieży cel i sens społecznej pracy. Trzeba ten sens unaocznic i przybliżyć. Wspólna praca, dla wspólnego dobra ma to do siebie, że zbliża do siebie pracujących, wyzwala ich pomysłowość i energię oraz łączy z sobą głęboką i serdeczną więzią.

W naszej młodości był okres, kiedy tak a nie inaczej pracę taką rozumieliśmy. Głęboko odczuwaliśmy, że praca ta niweczy przedział jaki istnieje między określeniem „ja” i „my”, że pracując „dla nas” pracujemy jednocześnie jak najbardziej „dla siebie”.

Pozwoliliśmy by nasza młodzież odbiegła od tych określeń, by zamiast „my” mówiła

„oni”. Ci mityczni „oni” mieli przyjechać urządzić i zorganizować. Praca społeczna w tej interpretacji to „darmowa robota” dla „nich”!

W gąszczu bałamutnych interpretacji znikło gorące i żywe jądro jakim jest wspólne zaspokajanie wspólnych potrzeb. Zamazano więź, na której opiera się istnienie socjalistycznego państwa „każdy człowiek społeczeństwu, społeczeństwu każdemu”. Usiłowano zniweczyć głęboką ludzką radość i satysfakcję, jaka płynie z poczucia dobrze wykonanej roboty.

Praca społeczna to szkoła społecznego współżycia i poszanowania społecznej własności. Inaczej gra się na boisku, wykonanym własnymi rękami, nie deptce się trawnika przez siebie zasianego i nie dewastuje się wnętrza odnowionego i urządzonego przez siebie. Człowiek ma to w swojej naturze, iż nie znosi działania bezsensownego. Przystępując do jakiegokolwiek pracy, w wyobraźni widzi już jej skutki i efekty. Często wystarczyć tylko iskierka, zapłon fantazji, ukierunkowanie energii, a ostateczny wynik przerasta pierwotnie planowane zamierzenia.

Odwrotnie, energia nieukierunkowana, pozostawiona samej sobie i przypadkowym bodźcom, wyładowuje się (szczególnie u młodzieży) w działaniu bezmyślnym, wandalistycznym i szkodliwym.

Państwo nasze opiera się na polityce planowania. Planowanie zaś zakłada gradację. Są potrzeby mniejsze i większe, są pierwszoplanowe, są też i takie, które (nie negując wcale ich wagi) muszą ustąpić miejsca innym. Nie wmawiajmy sobie (za podszeptem „dobrze poinformowanych”), że państwo „musi”. Musi zasiać nam trawnik pod oknem, wstawić w wiejskiej świetlicy wybitą przez podchmielonego wyrostka i usunąć każdy kamień rzucony przez chuligana na szosę. Jeżeli będziemy rozpatrywali słowo „państwo” pod kątem formalno-prawnym to okaże się, że państwo ma przed sobą tyle problemów o kapitalnym znaczeniu, że wcale nie „musi”.

Lecz jeżeli rozpatrzymy to samo słowo pod kątem społecznym wówczas okaże się, że mamy zupełną rację. Państwo bowiem — to my wszyscy. I w tym pojęciu rzeczywiście państwo „musi”.

A zatem nie czekajmy na gwiazdkę z nieba, tylko zawińmy rękawy i zasiejmy trawnik, podnieśmy kamień, wstawmy szybę, wyremontujmy świetlicę, zbudujmy drogi, porządkujmy tereny przyszkolne, przyblokowe i ogólnoużytkowe.

Państwo bowiem — to my wszyscy razem i każdy z osobna. A zatem do roboty dla wszystkich nas razem i dla każdego z osobna.



Szczęśliwy ojciec trzyletniego Johna-Johna. W miesiąc później nastąpiła tragedia w Dallas.

Policja we wszystkich tych walkach nigdy nie interweniowała.

Przypomnijmy jeszcze słynnego Al Capone, niekoronowanego króla miasta Chicago, osławionego „bagna prerii”. Wiadomo, że gangster ten zamordował własnoręcznie około 30 ludzi i wydał około 400 wyroków śmierci na swych przeciwników. Wszystkie wyroki zostały wykonane przez jego ludzi. Al Capone był bezkarny oczywiście dlatego, że... jego czysty roczny zysk (z interesów niezbyt czystych) wynosił 20 milionów dolarów, a roczne dochody jego gangu (bandy) obliczano na 300 milionów dolarów. Samochód, którym jeździł Al Capone ważył trzy i pół tony i kosztował 30 tysięcy dolarów. Ściany miał opancerzone grubą blachą stalową, szyby pięciocentymetrowej grubości były odporne na kule karabinowe, a w tylnym okienku miał wmontowane dwa karabiny maszynowe”...

Taka była gangsterska Ameryka XX w. Statystyka podaje, że w 1906 r. w Chicago co trzy godziny popełniano kradzież, co sześć godzin wianie, a raz na dzień kogoś mordowano.



King przeżywa radość z powodu otrzymania pokojowej nagrody Nobla. W cztery lata później pani Coretta na wieść o śmierci męża powie: „Taka była wola Boża”.

OKRUTNE I TRAGICZNE OBLICZE USA

TRADYCJE GANGSTERSKIE

„...Dion O'Banion... Był bardzo ostrożny. Wiedzano, że zawsze nosi przy sobie trzy rewolwery... Wiedzano też, że na wyjęcie rewolwera i oddanie strzału potrzebny mu jest ułamek sekundy.

Był znany z brutalności i zimnej krwi przy mordowaniu ludzi. Policja twierdziła, że własnoręcznie zamordował 25 osób. Nie miał jednak ani jednej sprawy w sądzie o to, gdyż przekupił policję i ta go chroniła”.

O'Banion został zastrzelony przez gangsterów konkurentów. Sprawiono mu trumnę srebrną za 10 tys. dol. W ciągu trzech dni przedfilowało przed trumną 40 tysięcy osób. Specjalnie zamówiona policja konna pilnowała porządku w czasie pogrzebu. Za trumną jechało 26 ciężarówek z wieńcami.

A oto obrazek dający pojęcie o walce konkurencyjnej w „wolnych” wyborach burmistrza miasta Chicago.

W czasie wyborów w 1920 r. została podłożona bomba w mieszkaniu Powersa. Wybuch zniszczył wszystko, lecz nie zabił nikogo...

W dwa tygodnie później na przedwyborczym zebraniu urządzonym przez D'Andrea również wybuchła bomba. Tym razem ciężko raniła pięć osób. D'Andrea przegrał wybory, lecz dwie osoby z najbliższego otoczenia Powersa zostały na ulicy zastrzelone przez nieznaną sprawców. Na tym sprawa się nie zakończyła. Ubrojeni Sycylijczycy patrolowali ulice dzielnic poszukując stronników Powersa. Powers dowiedziawszy się o tym odpowiedział tym samym. D'Andrea został wciągnięty w zasadzkę i zastrzelony. Trzech następców jego otrzymało ostrzeżenia, że spotka ich ten sam los...

NAJLEPSZY INDIANIN – MARTWY

Metody stosowane przez osadników amerykańskich w walce z Indianami były inne niż metody gangsterów. „Amerykanie wyniszczali Indian spokojnie i legalnie... Krew przelewali tylko z konieczności”. Jednym z tych „niewinnych” środków, które przyczyniły się do wyniszczenia pierwotnych mieszkańców Ameryki była „ognista woda”. Gdy zachodziła potrzeba nie wahano się oczywiście przed użyciem środków bardziej skutecznych. General Jeffrey Amherst, Anglik (1732 r.) wydał kiedyś taką instrukcję pouczającą jak postępować należy z zaprzyjaźnionymi szczepami Indian. „Będzie bardzo dobrze – pisał generał – jeśli zdolacie zarazić wszystkich Indian ospą za pomocą koców, pod którymi spali chorzy. Każda inna metoda również będzie dobra, jeśli doprowadzi do wyniszczenia tej obrzydliwej rasy. Byłbym wielce rad, gdyby wasz projekt urządzania na nich polowań przy użyciu psów przyniósł rezultaty, lecz, niestety, pomysł ten wydaje się mało realny”.

Administracja prezydenta Lincoln postanowiła ostatecznie rozwiązać problem indiański, zagospodarowując zachodnie tereny przy pomocy białych osadników. Doprowadziło to do wojny trwającej prawie ćwierć wieku, w czasie której stoczono ponad tysiąc bitew. Problem indiański „został ostatecznie rozwiązany” (czy to nie przypomina hitlerowskiego „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej?). Większość Indian została wymordowa-

na zgodnie z zasadą głoszoną i stosowaną przez dowodzącego kampanią eksterminacyjną gen. Sheridana, że „najlepszy Indianin – to martwy Indianin”.

Taka była Ameryka XIX w. Oczywiście, obraz to niepełny, fragmentaryczny. Trzeba by jeszcze wspomnieć o gorączce złota, o Dzikim Zachodzie, gdzie przez długie lata rozstrzygało prawo pięści. O Wojnie Domowej – krwawej i bezpardonowej. O Ku-Klux-Klanie. O samosądach.

PRAWO DŻUNGLI

Jaka jest Ameryka dzisiejsza? Pytamy oczywiście o Stany Zjednoczone, a nie o cały kontynent, niezwykle zróżnicowany, niejednorodny.

USA to kraj olbrzymich bogactw i olbrzymich możliwości. Kraj milionerów i nędzarzy. Drapaczy chmur i slumsów. Kraj bohaterskich ludzi gotowych do poświęceń i kraj największych przestępców, morderców, szulerów. Wszystko tu można znaleźć i to na wielką skalę. Nasz rodak Adam Gurowski, w 1837 r. napisał książkę-pamiętnik z okresu Wojny Domowej, w której dość trafnie charakteryzuje Amerykanów. „Za dominujące cechy w charakterze Amerykanina uważam – pisze Gurowski – umiejętność łączenia gwałtowności i nerwowości ze spokojem, opamowaniem i chłodną kalkulacją. A także łączenie odwagi z ostrożnością, rozumą i zuchwalstwem. Amerykanin jest uparty, zmienny, zapalczywy, zrównoważony, chytry i prostoliniowy. Jest bardzo zarozumiały i dumny, lecz jednocześnie umie być skromnym i szczerze krytykować siebie”. A więc – kraj i ludzie pełni sprzeczności. Wszystkiego można się po nich spodziewać, wszystkiego oczekiwać i wszystkiego obawiać się.

Współczesne oblicze Stanów Zjednoczonych ukształtowała historia, dawna i nowsza i kształtuje je nadal rzeczywistość. W obliczu tym można więc dojrzeć zalecenia gen. Amhersta i zasady gen. Sheridana, cechy poszukiwaczy złota i „bohaterów” Dzikiego Zachodu. Można w nim dopatrzyć się rysów Al Capone i O'Baniona, jak również rycerzy Ku-Klux-Klanu. I wreszcie – widać w nim świeże okrutne rysy agresora, mordującego kobiety i dzieci wietnamskie. W obliczu dzisiejszych Stanów Zjednoczonych wyłobilo piętno zabójstwo Johna Kennedy'ego, Martina Luthera Kinga i najświeższy mord polityczny popełniony na osobie senatora Roberta Kennedy'ego.

Okrutne jest oblicze kraju, który morduje swych najlepszych synów.

JOHN KENNEDY był niewątpliwie prezydentem, który mógł odświeżyć zatechłą atmosferę politycz-

Nad trumną pastora Kinga pochylił się w holdzie senator Robert Kennedy.



Zamordowano nam ojca... rodzina pastora Kinga.





Senator Bob Kennedy w Kalifornii.

na swej ojczyźnie. Kennedy zerwał zdecydowanie z polityką zimnej wojny wobec krajów socjalistycznych i wykazywał dużą elastyczność w polityce z tymi krajami. Wykazał dużo dobrej woli i gotowości do udzielenia pomocy krajom Ameryki Łacińskiej i narodom trzeciego świata. I wreszcie w polityce wewnętrznej zmierzał konsekwentnie do usunięcia dyskryminacji rasowej i do poprawienia sytuacji materialnej mas ludności murzyńskiej.

John Kennedy został zastrzelony w biały dzień wśród tłumów ludności, wobec gromady policjantów. Sposób prowadzenia śledztwa w poszukiwaniu zabójcy nasuwał przypuszczenie, że jakieś zakulisowe potężne siły nie chcą dopuścić do wykrycia prawdziwego mordercy czy morderców.

MARTIN LUTHER KING był przywódcą biedoty murzyńskiej w USA. Walczył przeciw dyskryminacji swych rodaków taką samą bronią jak walczył kiedyś Ghandi: stosując bierny opór. Pastor King nie stosował przemocy. Pastor King wierzył w człowieka. W jego szlachetność. Wierzył w zwycięstwo dobra. „Bierny opór – głosił pastor King – jest potężną i sprawiedliwą bronią. Jest to broń wyjątkowa w historii, ponieważ zadaje ciosy nie kalecząc, nie powodując ran i uszlachetnia człowieka, który się nią posługuje. Jest to miecz, który goi”.

Szlachetność Kinga wyrażają również słowa poświęcone pamięci prezydenta Kennedy'ego. „Wszyscy byliśmy winni śmierci Johna Kennedy'ego – mówił pastor King. Tolerowaliśmy nienawiść, tolerowaliśmy chorobliwie rozniecającą przemocy we wszystkich dziedzinach życia i tolerowaliśmy prawo, które mówi, że życie człowieka jest święte tylko wtedy, jeśli zgadzamy się z jego poglądami. To tłumaczy strumień łez, jaki zalał kraj w końcu listopada (po śmierci prezydenta). Oplakiwaliśmy człowieka, który stał się dumą narodu, ale żałowaliśmy siebie samych, ponieważ wiedzieliśmy, że jesteśmy chorzy”.

„Jeśli okaże się, że przedwczesna śmierć Johna Kennedy'ego wzmogła uczucie człowieczeństwa w całym narodzie, to sama będzie trwałym pomnikiem”.

Niestety, zawiódł się szlachetny pastor. Zwyciężyła nienawiść. Pastor King padł od kuli mordercy. Nad jego trumną pochylił się w holdzie brat zamordowanego prezydenta – senator Robert Kennedy. I być może, że w tym momencie nawiedzały senatora te same myśli, które nawiedziły pastora Kinga, gdy stał nad trumną zamordowa-

nego prezydenta, ...że uczucie człowieczeństwa wzmoże się w narodzie.

SENATOR ROBERT KENNEDY zaczął ubiegać się o wysunięcie swej kandydatury na urząd prezydenta USA. Miał za sobą wydatny udział w kampanii wyborczej swego brata. Miał za sobą prace w komisjach, które przyczyniły się do wykrycia i likwidacji gangsterskich poczyniń w związkach zawodowych. Był ministrem sprawiedliwości w administracji swego brata i był politykiem – jak na stosunki amerykańskie – wyjątkowo odważnym i postępowym. Jego krytyczna postawa wobec polityki Johnsona na Dalekim Wschodzie, zrozumienie dla sytuacji mas murzyńskich stanowią chlubne świadectwo jego poglądów i zamierzeń politycznych. Robert Kennedy w obecnym okresie był jedynym kandydatem do fotela prezydenckiego w USA, z którym można było wiązać nadzieje, że jego polityka wyprowadzi kraj ze ślepej uliczki, w której znalazł się na skutek agresji w Wietnamie i nienawiści rasowej kulturowanej wewnątrz. Kula mordercy położyła kres tym nadziejom.

Tragiczne jest oblicze kraju, w którym giną najbardziej wartościowi ludzie z ręki niewykrytych morderców. Słusznie zwrócono uwagę, że ci amerykańscy mordercy – „szaleńcy” – jak niektórzy ich określają – zawsze kierują morderczą bronią do jednego celu, do ludzi, którzy walczą o szlachetność amerykańskiego oblicza, o humanizm, o człowieczeństwo, o postęp. Mordy polityczne są niewątpliwie jakimś dziedzictwem gangsterizmu czy też raczej są gangsteryzmem w polityce. Jest to dowód choroby, która toczy Amerykanów i która doprowadzi ich może do bardzo tragicznych konsekwencji.

Stany Zjednoczone straciły twarz. Jest to skutek polityki zewnętrznej: polityki przemocy i agresji jak i polityki wewnętrznej – dyskryminacji rasowej, nieumiejętności w rozwiązywaniu problemów nędzy. Jest to skutek filozofii gangsterizmu, która opanowała szerokie masy i która przemawia się w kulcie siły i przemocy, niesprawiedliwości i brutalnej żądzy panowania nad innymi.

Spoleczeństwo Stanów Zjednoczonych jest chore. I jeśli nie potrafi otrząsnąć się z tej choroby, jeśli nie znajdzie się jakaś siła, która podźwignie ten naród, wskaże mu nowe ideały i nowe drogi rozwojowe – może rozchwiać się wniwecz jego potęga i zniszczeniu ulec jego bogactwo. Bo i naród wielki upaść może i zginąć może – jeśli jest nikczemny.



nieście sławę polskiego imienia

„Dar Pomorza” jest polskim statkiem szkolnym, na którym brało chrzest morski niejedno pokolenie naszych marynarzy. Wielu z nich oddało swe życie w obronie polskiego Wybrzeża w czasie napaści hitlerowskiej w 1939 r. wielu walczyło na wszystkich morzach świata niosąc sławę polskiego imienia, swą obecnością głosząc, że Polska nie zginęła.

„Dar Pomorza” służył przed laty i służy obecnie naszym młodym „wilczkom morskimi”. Ale jego zadania wzrosły dzisiaj niewspółmiernie w porównaniu z okresem przedwojennym, ponieważ poszerzyło się nasze okno na świat, wzrósł tonaż naszej floty.

W dniu święta naszych marynarzy – życzymy im, żeby wcielając w życie najlepsze tradycje polskiej floty, nieśli chwałę polskiego imienia po wszystkich oceanach świata. Żeby byli ambasadorami sprawy polskiej i wierną służbą budowali potęgę Ojczyzny.

ZA ICH CHLEB PŁACONO KRWIĄ

W długą noc okupacji głód i śmierć panowała na ulicach Warszawy. Każdy kęs chleba był zdobywany z wielkim wysiłkiem i trudem. Warszawiacy radzili sobie w różny sposób, aby tylko przetrwać złe czasy. I chociaż sami niewiele posiadali, swym bochenkiem chleba dzielili się z zamkniętymi w getcie Żydami. Któż nie pamięta jak warszawscy tramwajarze mimo ostrego zakazu władz hitlerowskich zatrzymywali tramwaje przejeżdżające przez dzielnicę getta, aby ułatwić wyrzucanie worków z żywnością. Za tę pomoc jakże często płaciło się życiem. Oto jeden z przykładów:

W lipcu 1942 r. trzy siostry z ulicy Żytniej przekupiły znanego ludobójcę – zandarma Frankensteina, aby przenieść o umówionej godzinie worki z mąką. Przeniosły je i wrwały uspokojone, że najtrudniejsze zadanie mają już poza sobą. Nagle ustąpiły ze wściekłością wypowiedziane „Halt!” i w tym momencie faszystowskie kule przecięły pasmo ich życia.

Na próżno wyczekiwała matka na powrót swych córek. Nie wróciły już do domu. Pozostały w zamkniętym żydowskim getcie. Cała Wola oplakiwała śmierć młodych dziewcząt, które zginęły z rąk jednego z tysięcy hitlerowskich ludobójców.

Może nie wszyscy Żydzi w getcie zdawali sobie wówczas sprawę, jak drogi spożywają chleb. Chleb opłacony krwią bezbronných, bohaterkich dziewcząt i bohaterkich chłopców. Ale tamta nieświadomość mieszkańców warszawskiego getta była jakoś usprawiedliwiona ówczesnymi warunkami. Jeśli jednak dzisiaj jeszcze niektórzy Żydzi postępują tak jakby nie wiedzieli, że ich życie zostało okupione również krwią Polaków, jeśli w dodatku pomawiają Polaków o współudział w hitlerowskich zbrodniach – to już nie jest niewiedza, to nie jest naiwność, to podłość i... zbrodnia!

Bp TADEUSZ MAJEWSKI

Robert Kennedy, mama Ethel — jego żona i rodzinka.



Człowiek szuka szczęścia i pokoju

atający reporter Olgierd Budrewicz przywiózł z Japonii i opublikował w poczytnym „Przekroju” wiadomość o „dziwnej sekcje religijno-politycznej”. Posłuchajmy...

... Zaczęło się wszystko w XIII wieku. Mnich buddyjski Nichiren (1222—1282) usiłował przenieść buddyzm z kręgów elity i arystokracji do mas ludowych; jego nauki dały początek powstaniu jednej z licznych sekt buddyjskich; Nichiren czczony jest jako wcielenie prawdziwego Buddy. Do lat trzydziestych naszego stulecia nic nie wskazywało na szczególne ambicje tej grupy religijnej. W roku 1937 zostało formalnie zarejestrowane Stowarzyszenie Tworzenia Wartości (Sokagakkai), kierowane przez nauczyciela, Makiguchi; ruch oparł się na buddyjskich dogmatach w interpretacji Nichirena. Czasy powstania Stowarzyszenia nie były po temu sprzyjające — militaryści szykowali się do wojny, ich religią był shintoizm. Makiguchi odmówił uznania świętości świątyni Ise, głównej siedziby militarystycznego kultu shintoizmu; zapłacił za to więzieniem gdzie zmarł. Kolejni przywódcy, czyli prezydenci Sokagakkai: Toda i — do dzisiaj — Ikeda.

Ruch religijny wyłonił z czasem organizację polityczną. Był to początkowo Koseiren (Liga Czystej Polityki) a następnie — od 1964 roku — Komeito (Partia Czystych Rządów). Zarówno grupa religijna jak i jej polityczna przybudówka rosły szybko na sile i znaczeniu, w ciągu niewielu lat Sokagakkai powiększyła swój stan posiadania z paru tysięcy do 7 milionów rodzin! Jest to więc dzisiaj bardzo poważny i najlepiej zorganizowany ruch religijno-polityczny w Japonii.

Działalność Sokagakkai pełna jest sprzeczności — łączy mistycyzm z nowoczesną organizacją, skrajną nietolerancją wobec zwolenników innych poglądów (kuriozum w buddyzmie!) z hasłami postępowymi, pacyfizm z paramilitaryzmem, walkę o poprawę bytu najbiedniejszej ludności, o szersze stosunki z Chinami i przyjęcie ich do ONZ, a powrót Okinawy — z antykomunizmem. W wyborach do izby wyższej parlamentu w roku 1965 partia Komeito uzyskała 7 milionów głosów i zdobyła 20 mandatów. W izbie niższej ma 25 posłów. Po raz pierwszy w dziejach Japonii pojawiła się na arenie politycznej partia, bazująca na masach wyznawców jednej grupy religijnej.

Formalnie jedynym przykazaniem wiernych w nauce Nichirena jest obowiązek modlitwy. Ale żelazna dyscyplina raz po

raz kieruje pod ich adresem sakralne i świeckie postulaty; budżet sekty opiera się na „dobrowolnych” składkach — co roku Sokagakkai wyznacza 400 tysięcy rodzin w kraju, z których każda musi wpłacić na fundusz organizacji tysiąc yenów (niecałe trzy dolary). Dyscyplina nakłada także na każdego członka sekcji bezwzględny obowiązek głosowania na kandydatów Komeito do parlamentu rad miejskich.

Wszystko w myśl zasady: módl się i rządź!...

W pobliżu Fudzijsamy znajduje się główna świątynia sekty — Taiseikidzi, do której wędrują setki tysięcy pielgrzymów. „W sąsiedztwie, w przepięknej, blisko 300 lat liczącej, a właśnie wielkim nakładem kosztów rekonstruowanej pięciopiętrowej pagody, oddziałek pielgrzymów wydaje chórálne okrzyki. Z dachu głównego budynku widać hotele na 6 tysięcy ludzi i ogromną nowoczesną kuchnię; pielgrzymi przyjeżdżają rano lub w południe, otrzymują natychmiast przydział miejsca sypialnego, po czym uczestniczą w chronometrowo odmierzonemu programie. Ceremonie religijne przerywane są tylko posiłkami, wicczorem w każdej grupie odbywa się ogólna dyskusja. Hotele nazywają się „świątyniami mieszkalnymi” — tu się śpi i tu się modli.

Plutony i kompanie wiernych pod wodzą urzędników w niebieskich opaskach zdążają na śliczny, schludny cmentarz, gdzie wśród fantastycznych drzew i zimnych górskich potoków leżą co znakomitsi sekciarze. Najważniejszym obiektem jest grób Nichirena.

W głównym budynku kompleksu świątynnego — w Dai-Kyakuden — oglądam wielką salę na 5 tysięcy osób. Z piękną prostotą nowoczesnego wnętrza kłóci się barokowy ołtarz. Całą podłogę wyłożono szczerlnie japońskimi matami tatami. Cedrowe boazerie sprowadzono z Kanady i Taiwanu, granit przypiął z Francji, czarny marmur z Włoch, kryształowe kandelabry importowano z Czechosłowacji. Wielebny Abe Shinsō uznaje w tym momencie za właściwe poinformować gości, że Sokagakkai ma za granicą 150 tysięcy wyznawców, w tym 40 tysięcy w Stanach, przeważnie byłych żołnierzy amerykańskiej armii okupacyjnej.

W pokoju zakonników, obok dewocjonalii i religijnych symboli, stoi aparat telewizyjny; mnisi popijają zieloną herbatę i patrz

w ekran. W hallu opodal za biurkami, siedzą młode dziewczęta wśród ciżby aparatów telefonicznych”...

A teraz coś z teologii. „Głównym obiektem kultu jest Gohonzon, wykres wszechświata, ponoć ręką samego Nichirena sporządzony. W centrum wykresu znajduje się Daimoku, święta inwokacja; odśpiewywanie z głęboką wiarą owych dźwięków „Nam-myoho — rengo — kyo”, czyli wzywianie Buddy-Absolutu, jest równoznaczne z osiągnięciem z nim jedności; 39-letni prezydent Sokagakkai, Daisaku Ikeda, poleca wymawianie życiodajnego imienia milion razy rocznie, czyli jakieś trzy tysiące każdego dnia (w Taiseikidzi można sobie pozwolić i na więcej, bo szpital znajduje się na miejscu).

Abe Shinsō zapewnia, że są to wszystko bogate źródła siły wyznawców Nichirena. Jeszcze inne źródło bije pod górą Fudzi: w kryształowej szkatułce tkwi ząb Nichirena; podobno od siedmiuset lat systematycznie zarasta różowym mięsem”...

Czego chcą, do czego dążą wyznawcy sekty? „Wyznawcy Nichirena obrzucają ludzi o innych poglądach podobnie jak kiedyś czynił to ich prorok, najbrudniejszymi epitetami.

Oficjalnie Komeito twierdzi, że zdąża „środkową drogą”. Droga to kręta i niezupełnie wiadomo dokąd prowadzi. Wiele wskazuje na to, że ludzie Sokagakkai sami tego nie wiedzą; są ruchem bardzo jeszcze młodym, grawitującym w rozmaitych kierunkach. Aczkolwiek wiem, droga prowadzi trochę do nikąd, zmierzają nią odważnie. Wspiera ich doskonały aparat organizacyjny i propagandowy. Mają pieniądze, zdolnych ludzi i — pomysły. Wydają dziennik „Seikyo Shimbun” (nakład 3 300 000 egz.) i dziesięć czasopism. Stworzyli towarzystwo „Min-on” coś w rodzaju japońskiego Pagartu, zajmujące się organizowaniem wielkich imprez kulturalnych; zaprasza ono najslawniejszych artystów zagranicznych (m.in. belgijski balet Bejarta, który oglądałem w Tokio). Walczą w sposób poważny, lecz nie zawsze skuteczny — np. o całkowite rozbrojenie na świecie — a także niepoważny, lecz skuteczny — np. przez zrzucanie z samolotów paczek papierosów z nazwiskami własnych kandydatów do parlamentu.

Zawrotna kariera sekty Nichirena, Nichiren-shu, jest chyba wynikiem pierwszej próby buddyzmu wyjścia naprzeciw ogromnym przemianom cywilizacyjnym w Japonii. Sokagakkai ignoruje stare związki i pojęcia, idzie do szarego człowieka i mówi mu: „Nie jesteś sam, w trudnym i niebezpiecznym świecie nowoczesnej cywilizacji, przemian naukowych i społecznych, jesteśmy z tobą”. Ludzie, którzy do niedawna jeszcze żyli w feudalnym, patriarchalnym społeczeństwie, wyalienowani z otoczenia, odnajdują się w wielkim kolektywie Sokagakkai na wspólnych mitingach i nabożeństwach”...

**KRAJOWY ZJAZD
SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA
POLSKICH KATOLIKÓW**

Dnia 28 maja br. odbył się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31 w sali posiedzeń Prezydium Zarządu Głównego, Krajowy Zjazd Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Celem Krajowego Zjazdu STPK było przyjęcie sprawozdań Zarządu Głównego z działalności organizacyjnej, gospodarczej, budżetowo-finansowej, przyjęcie sprawozdania Głównej Komisji Rewizyjnej, udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi i wybór władz STPK.

Sprawozdania złożyli w kolejności: Józef Kowalik — prezes Zarządu Głównego, Marian Błachowski — wiceprezes do spraw ekonomicznych, Jan Małuszynski — skarbnik, mec. Romuald Rakowski — przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej.

Działalność statutowo-organizacyjna Stowarzyszenia prowadzona była przez Oddziały. Oddziały STPK urządzały odczyty, pogadanki, imprezy o charakterze kulturalno-oświatowym, popularyzowały postępowe tradycje i idee Kościoła Polskokatolickiego, wiązały się czynnie do współpracy z Frontem Jedności Narodu, prowadziły akcję charytatywną, przyczyniły się znacznie do godnego przyjęcia wycieczki młodzieży Polonii z USA itp.

Trzechletnia działalność gospodarcza, prowadzona za pośrednictwem Społecznych Zakładów Przemysłowo Handlowych „Polkat”, nadzorowana przez Zarząd STPK, przebiegała w okresie sprawozdawczym pozytywnie, osiągając z roku na rok coraz lepsze wyniki. Wsiki przedsiębiorstwa utrzymywały się na wysokim poziomie i zapewniły dopływ środków własnych na cele obrotowe i inwestycyjne oraz wpłaty na cele statutowe.

Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej mec. Romuald Rakowski podkreślił w swym sprawozdaniu pogłębienie się stabilizacji i gospodarności „Polkatu”, wzrost obrotów i dochodów, wzmoczenie dyscypliny finansowej, wzrost zaufania u władz nadrzędnych i kontrahentów handlowych. Ogromny wysiłek Prezydium i Zarządu Głównego doprowadził, w ciągu trzech lat pracy, do wyprowadzenia SZPH „Polkat” z kryzysu, do stabilizacji i utworzenia warunków prawidłowego i stałego rozwoju, opartego na zdrowych i solidnych podstawach.

Główna Komisja Rewizyjna, stwierdzająca prawidłowość, legalność, celowość i oszczędność w wykonywaniu budżetu STPK, jak również prawidłowość działalności statutowej i gospodarczej postawiła wniosek o udzielenie Zarządowi Głównemu absolutorium. Wniosek został przyjęty, a członkowie Krajowego Zjazdu wyrazili ustępującemu Zarządowi gorące podziękowania za pełną wysiłku owocną działalność.

Po udzieleniu absolutorium Krajowy Zjazd wybrał nowy Zarząd Główny na dalsze trzy lata pracy. Z kolei Zarząd Główny na odrębnym posiedzeniu dokonał wyboru Prezesa Stowarzyszenia i Członków Prezydium Zarządu. Prezesem STPK został mgr Marian Błachowski, dotychczasowy wiceprezes do spraw ekonomicznych. Prezydium Zarządu ukonstytuowało się w sposób następujący: Józef Kowalik wiceprezes do spraw organizacyjnych i ks. dr Edward Bałakier — sekretarz, Jan Małuszynski — skarbnik, mec. Romuald Rakowski — członek Prezydium i radca prawny Stowarzyszenia.

Krajowy Zjazd dokonał również wyboru Głównej Komisji Rewizyjnej, która ukonstytuowała się następująco: przewodniczący — Konrad Chmielewski; zastępca przewodniczącego — Janusz Kuliński; sekretarz — ks. mgr. Józef Gabrysz, (ks. B.)

WIZYTACJA KANONICZNA W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM. W uroczystość Zesłania Ducha św. Ordynariusz diecezji warszawskiej ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, dokonał wizytacji kanonicznej w parafii p.w. św. Ducha w TOMASZOWIE MAZOWIECKIM — udzielając wiernym tamtejszej parafii sakramentu bierzmowania, oraz dokonując poświęcenia ołtarza Najśw. Serca Jezusowego.

Proboszczem pięknie rozwijającej się parafii jest ks. dziekan Teodor ELEROWSKI. Słowa uznania i podziękia za upiększenie kościoła kierujemy pod adresem dzielnej RADY PARAFIALNEJ i Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu.

INSTALACJA PROBOSZCZA PARAFII P.W. ŚW. DUCHA W WARSZAWIE. W uroczystość Zesłania Ducha św. z upoważnienia Ordynariusza diecezji warszawskiej — ks. dr Szczepan WŁODARSKI — kanclerz Kurii Biskupiej dokonał instalacji i wprowadzenia na urząd proboszcza parafii p.w. św. Ducha w Warszawie, ks. Tomasza WÓJTOWICZA. Nowemu proboszczowi życzymy błogosławieństwa Bożego w trudnej pracy duszpasterskiej w Warszawie.

Z okazji 50-lecia KUL-u Koło Naukowe Filozofów Przyrody KUL zorganizowało sesję antropologiczną podczas której wykłady wygłosili: ks. A. Godlewski „Człowiek współczesny kultury neolitycznej na morzach południowych”, ks. F. Rosiński „Używanie narzędzi przez współczesne małpy i człowiekowie we wczesnych stadiach antropogenezy”, Z. Stephan „Kolebka ludzkości w świetle współczesnej nauki”, J. Strojnowski „Biologiczne podstawy wyjątkowości organizmu ludzkiego w obrębie biosfery”, ks. W. Hryniewicz „Współczesne dyskusje na temat poligenizmu”, ks. T. Wojciechowski. „Problem stworzenia duszy ludzkiej”.

Jak informują, jubileuszowe sesje naukowe i imprezy artystyczne z okazji 50-lecia KUL-u trwać będą przez cały rok akad. 1968/69. Centralne uroczystości odbędą się w dniach 19—20 października br.

Ks. Władysław Czosnek ze Zgromadzenia Księży Saletynów, pracujący od szeregu lat na Madagaskarze, został mianowany dyrektorem szkoły katechistów.

22 maja odbyło się zebranie duchownych i świeckich różnych wyznań chrześcijańskich w Polsce, zorganizowane przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. Uczestnicy zebrania dzielili się swymi wspomnieniami na

*Spostrzeżenia
Redakcyjne*

WIELCY LUDZIE

W miesiącu lutym obchodzimy rocznice urodzin wielkich Meźów, Bojowników o wolność i honor własnych Narodów i całego świata - Jerzego Washingtona, Abrahama Lincolna i Tadeusza Kościuszki.

Jerzy Washington był pierwszym Prezydentem. On to właśnie zaznaczył, że młode państwo musi mieć ustroj republikański, musi się opierać na demokratycznych fundamentach, musi być własnością Społeczeństwa. Szlachetny, Sprawiedliwy i Ofiarny słusznie został nazwany OJCEM SWEGO NARODU.

Abraham Lincoln objął urząd Prezydenta w krytycznych czasach. Za jego rządów niewolnictwo zostało skasowane i Zjednoczenie ocalało. On przywrócił pokój i porządek. Abraham Lincoln stał się postacią powszechnie czczoną nie tylko w Stanach Zjednoczonych. A na całym świecie jako symbol prawdziwej demokracji określił w kilku słowach - RZĄDY LUDU, PRZEZ LUD DLA LUDU.

Tadeusz Kościuszko, bohater walk niepodległościowych Polski, Ameryki, którego 150-lecie śmierci obchodziliśmy w ubiegłym roku, należy również do wielkich postaci, którym szczyć się Polska i Ameryka.

POLSKOKATOLICKA PARAFIA św. Pawła w Belleview (Floryda, USA) podejmuje ambitne zadanie wydawania dwutygodniowego pisma pt. „Dobry sąsiad”. Pismo zawiera ogólne „spostrzeżenia redakcyjne” oraz informacje parafialne. „Dobry sąsiad” jest redagowany w języku polskim i pragnie służyć polskości na obczyźnie.

tematy wkładu narodu polskiego i duchowości polskiego w dzieło ratowania ludności żydowskiej w okresie okupacji hitlerowskiej.

W Gdańsku odbyło się sympozjum dla uczczenia Roku Wiary. Prelekcje wygłosili: prof. St. Swieżawski, dr J. Święcicki, doc. M. Gogacz i ks. prof. J. Pastuszka. W przerwie między prelekcjami odbywały się koncerty organowe w wykonaniu prof. L. Batora.

Ks. dr J. Nowicki, dotychczasowy wikariusz kapitulny w diec. Lubaczów został mianowany biskupem.

Sufranem rzymskokat. diecezji Chicago został mianowany ks. A. Abramowicz.

21 maja zmarł administrator diecezji rzymskokat. w Białymstoku ks. bp Adam Sawicki.

24 maja zmarł sufragan rzymskokat. diecezji opolskiej ks. bp. Henryk Grzondziel.

18 kwietnia br. odbyło się w Warszawie w sali Centralnego Ośrodka Ewangelickiego zebranie księży Kościoła ewangelicko-augsburskiego w celu wyboru delegatów na Synod. Zebrani zatwierdzili listę delegatów przedstawioną przez ks. bpa Wantułę.

Porady zielarskie

CZY POMOGĄ ZIOŁA KULAWEMU?

Niektórzy ludzie sądzą, że za pomocą ziół można dokonywać po prostu cudów: lekarze machnęli ręką na pacjenta, a on zwrócił się do zielarza i... wyzdrowiał. Nie przeczę, że w niektórych wypadkach chorobę można wyleczyć tylko ziołami i tam, gdzie chodzi o nerki lub wątrobę nie radziłbym stosować żadnych chemikaliów, w szczególności zaś tak zwanych antybiotyków.

Jednakże istnieją sprawy chorobowe, na które i zioła nie mogą pomóc. Mam tu na myśli takie choroby, które wywołały zbyt wielkie zmiany anatomiczne. Zwrócił się do redakcji staruszek, lat 82, który od dwudziestu lat ma tak zwany gościec zwyrodniający, wskutek czego kolana mu się podkurczyły, łokcie również, kręgosłup wygiął do przodu — pacjent jest całkowicie unieruchomiony.

„Dwadzieścia lat temu poczułem, że kuleję i to właściwie na obie nogi” — pisze w swoim liście nasz pacjent.

Po prawdzie to — nie należało zaniedbać tej sprawy dwadzieścia lat temu, wtedy gdy się zaczynała. Energiczne leczenie, zmiana trybu życia, zmiana żywienia — może by jakieś rezultaty dały. Jeżeli jednak ktoś dopiero w 82-ym roku życia podejmuje decyzję leczenia się ziołami (bo, jak sam pisze, bardzo wierzy w zioła) — to, niestety, trzeba na to odpisać tylko jedno: za późno!

Gościec zwyrodniający postępuje powoli i na to, żeby wycrecił palec trzeba czekać kilka lat, nie lecząc się absolutnie, i cóż dopiero takie polamanie całego pacjenta, jakie nam opisał nasz starszy pan.

Niemniej jednak postawione w tytule pytanie nie doczekało się odpowiedzi. Czy zioła mogą pomóc kulawemu? Bo mamy drugi list, w którym pacjent pisze, że w czasie wojny gramał urwał mu lewą nogę, a prawą dopiero teraz zaczęła mu dokuczać.

A! to inna sprawa. Zioła nie wyprostują naszego polamanego staruszka i nie przywrócą drugiemu naszemu Czytelnikowi nogi urwanej, ale pomóc mogą w tej drugiej sprawie bardzo wiele.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli ktoś zamiast dwóch nóg podpięta się stale jedną, to ta jedna jest po pierwsze zawsze więcej przekrwiona, zmęczona i bardziej podatna na wszelkie dolegliwości takie jak: rwa kulszowa czyli ischias, dna czyli artretyzm i gościec czyli reumatyzm.

W tej nodze przede wszystkim gromadzą się złogi gościecowe, odczuwa się w niej „olów”, tak charakterystyczny zresztą i u tych, co posiadają obie nogi i w obu nogach gościec. I jeżeli tak spojrzymy na zagadnienie, to musimy odpowiedzieć: tak! zioła kulawemu pomogą.

Należy więc zadbać o tę nogę, która pozostała i zaczęła dokuczać za obie. Przede wszystkim więc ogrzewać oba stawy, zawijając je w poduszkę elektryczną lub też mocząc w dobrze osolonej wodzie gorącej. Oprócz tego zioła moczopędne: Urosan, Urogran, Reumosan — są to gotowe mieszanki a przepis użycia jest załączony do opakowania oraz pojedyncze zioła: ziele skrzypu, ziele nawłoci, liść czarnej porzeczki, liść brzozy, liść borówki-brusznicy, liść

mącznicy i wiele innych. Każde z tych ziół stosujemy w porcji łyżka drobno pociętego zioła na szklanke wrzątku i pijamy dwa-trzy razy dziennie.

CZ. DRABOWICZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan S.K. z pow. Lubliniec — postępowanie GS jest bezprawne. Może Pan odmówić wykonywania pracy szkodliwej dla Pana zdrowia. O ile by GS zwolnił Pana z tego powodu będzie Panu służyło prawo skargi do sądu o przywrócenie Pana do pracy i odszkodowanie. GS poniesie też konsekwencje odszkodowania w przypadku spowodowania utraty zdrowia lub wypadku przy pracy. Na postępowanie GS winien Pan złożyć obecnie skargę do Zarządu Okręgowego GS a również do inspektora pracy.

Pan D.Sz. z Katowic — o założeniu cmentarza decyduje Prezydium Rady Narodowej, które podejmuje uchwałę w tej sprawie. Bez zgody Rady Narodowej nikt nie ma prawa decydować o tym. Rada Narodowa, w której miejscowości ma być cmentarz występuje z wnioskiem do Powiatowej Rady Narodowej.

Pan K.A. p-ta Sektory Górne — jeśli Pana renta inwalidzka jest rentą z tytułu wypadku przy pracy to wynosi ona dla pracownika zaliczonego do I grupy inwalidów 100 proc. zarobku a ponadto dodatek do renty w wys. 300 zł mies.

Pan M.S. z Rozwadowa — jedynie właściwą drogą prawną jest dochodzenie zwrotu pożyczki na drodze sądowej. Oczywiście jeśli nie ma Pan dowodu na piśmie udzielenia pożyczki, lub świadka

na tę okoliczność wynik sprawy, o ile dłużnik zaprzeczy, będzie raczej negatywny.

Pan R.J. z pow. Tychy — winien Pan wystąpić do zakładu pracy z formalnym wnioskiem o odszkodowanie z powodu wypadku przy pracy. Zakład pracy zobowiązany jest wszcząć odpowiednie postępowanie i wydać decyzję w tej sprawie, od której będzie służyło Panu odwołanie. Do podania należy załączyć zaświadczenie lekarskie. Może Pan też przez zakład pracy ubiegać się o rentę inwalidzką. Podstawą Pana roszczeń jest Ustawa z dnia 23 stycznia 1968 r. o świadczeniach pieniężnych przysługujących w razie wypadku przy pracy, ogłoszona w Dzienniku Ustaw nr 3 z 1968 r. poz. 8.

Pani Zofia W. — zaległy czynsz podlega przedawnieniu dopiero po upływie 3 lat. Nie sądzimy, aby uzyskała Pani umorzenie zaległego czynszu. Natomiast winna Pani wystąpić z podaniem o rozłożenie zaległości na raty.

Pani A.P. z Wałbrzycha — i ile Pani nie pracuje z powodu wieku lub choroby mąż jest zobowiązany do świadczeń alimentacyjnych na Pani rzecz. Wysokość tych świadczeń może być ustalona na drodze wzajemnego porozumienia a w braku takiego porozumienia ustala sąd wysokość alimentów biorąc pod uwagę sytuację materialną obu stron i ich potrzeby życiowe. Po śmierci męża przysługuje renta rodzinna tzw. „wdowia”.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

KRZYŻÓWKA NR 26

POZIOMO: 3) chronometr, 9) drwina, szyderstwo, 10) żywioł górski, 11) odtwórca roli Gustlika w filmie „Cztery pancerni i pies”, 12) miłośnik piękna, 13) rodzaj kamizelki góralskiej, 14) budynek gospodarski, 15) sąsiad Arabii Saudyjskiej, 18) transpozycja skali muzycznej, 21) termin z zawodów saneczkarskich, 24) są Krajeńskie i Opolskie, 25) opracowanie piśmienne, 26) miasto w woj. zielonogórskim, 28) ochrona okładka książki, 29) powieść Gojawiczyńskiej, 30) zboże, 32) powieść Faulknera, 34) konie z wozem, 36) zbiór, kolekcja, 37) jedna ze stron monety, 38) strój sosny, 39) ogół koni biorących udział w danej gonitwie, 40) figura geometryczna, 41) dół, dostarczenie.

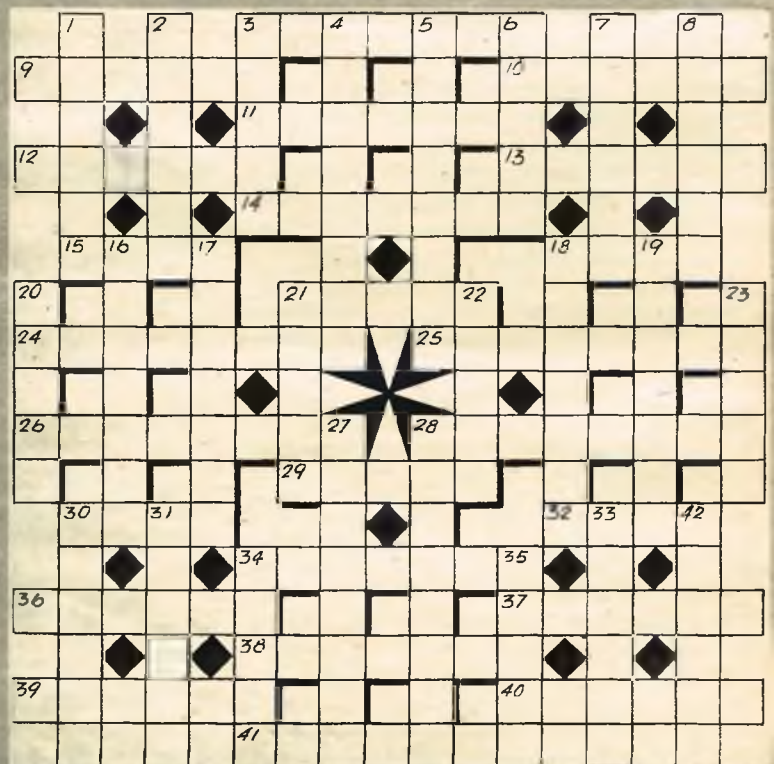
PIONOWO: 1) w tkackim warsztacie, 2) część radiostacji, 3) zasób, 4) miasto ostatniej zimowej olimpiady, 5) region z Tomaszowem Lubelskim, 6) stopień w hierarchii orderowej, 7) miara pojemności, 8) turecka metropolia, 16) członek muzułmańskiego bractwa religijnego, 17) brak poczucia estetycznego, 18) duża szafka wystawowa, 19) rzymski Hermes, 20) postać w sztuce, 21) tłok, ciżba, 22) wierzchnia warstwa ziemi, 23) czuwa, 27) stolica Libii, 28) błona wyścielająca jamę brzuszną, 30) poobiedni relaks, 31) uroczyste obchodzony ósmy dzień po święcie, 33) rzeczowa gwarancja, 34) wojskowe rozpoznanie, 35) imię słynnej gwiazdy filmowej, 42) trunek.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

KARTY DO GRY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 19

POZIOMO: protektor, optyk, Tosca, kalafonia, ikrzak, stotinka, Jurata, cętka, natura, Szkot, agrest, kryzys, osada, diadem, pasek, abażur, kontrola, debiut, szarlotka, Inter, Agata, poliglota. **PIONOWO:** patriarcha, obserwator, emanacja, tyka, prowiant, krawatka, laborantka, brąz, uczestnictwo, stomatolog, kra, sekretarka, doża, dyskusja, doktorat, przeciąg, faul. Nagrodę w postaci kosmetyków wylosowała P. WIKTORIA TRUCHANOWICZ, ŁAŃCUT KRZESZOWA UL. WAŁOWA 13.





sadniczej a mianowicie: każde dziecko powinno posiadać sporych rozmiarów woreczek, w którym będzie składało brudną bieliznę i ubrania. Nic nie stwarza tak potwornego zamieszania w walizce kolonisty, jak dokładnie ze sobą wymieszane brudne rzeczy.

Nie radzilibyśmy zaopatrzyć dziewczynkę w mnogość sukienek — bardziej wskazane są drelichowe lub z welwetu spodnie, które mniej się brudzą i dlatego bardziej są praktyczne. Sukieneczki są oczywiście konieczne ale powinny one spełniać głównie rolę opalaczy. Dlatego należy je szyć w bardzo prostych fasonach z kolorowych kretoników lub niemnących się płócienek. Nie wolno także zapomnieć o jakimś ratryciu głowy, chroniącym przed zbyt dużym słońcem. Najtrud-

rajstopy, a na nie kalosze lub półbuty. Do spodenek bardzo praktyczne są bawełniane bluzeczki z dżerseju i ciepły — lecz niezbyt drogi sweter, bowiem na koloniach dzieci bardziej niż w domu niszczą odzież. Konieczna jest ciepła kurtka ortaliorowa z kapturem, która służy także jako ochrona przed deszczem.

Jeżeli chodzi o bieliznę osobistą to mały kolonista musi mieć co najmniej cztery, pięć zmian i do tego trzy-cztery piżamki. Przed zapakowaniem bagażu należy przeliczyć dokładnie jego wartość łącznie z przyborami do mycia i ręcznikami. Spisać je dokładnie na kartce, którą nalepiemy na wewnętrznej stronie walizki. Przy powrocie z kolonii ułatwi to bardzo pracę wychowawczyń i zapobieże pogubieniu większości rzeczy. Na końcu jeszcze jedna uwaga: ekwipując dziecko nie obciążamy je zbyt dużą i kosztowną ilością garderoby, nie obarczamy ciągłym strachem, że coś może się zniszczyć lub zapodziać. Starajmy się aby wyprawka składała się z ubrań prostych — mocnych, a jednocześnie funkcjonalnych.

Dzieci jadą na kolonie

Skończył się rok szkolny — dla jednych szczęśliwie dla innych nieco smutno. Niemniej jednak wszystkie dzieci mają prawo do radosnego spędzenia wakacji. Te starsze pojedą na obozy, młodsze natomiast na kolonie. O ile młodzież starsza potrafi doskonale radzić

sobie z własną garderobą — w sensie sami piorą, prasują i cerują ubrania, o tyle z małymi dziećmi jest kłopot. Trzeba bowiem tak je wyekwipować, aby bez konieczności przepierania starczyło im ubrań na cały okres pobytu na koloniach. Zaczynamy jednak od sprawy za-

niejsza sprawa jest ze skarpetkami. Trzeba dać kilka par i liczyć na to, że dziecko do domu nie przywiezie ich, lub dziecko na koloniach musi zrezygnować z chodzenia w skarpetkach. W razie upału może nakładać sandaiki na białe nogi, gdy jest zimno powinno ubierać się w



„Pollena”

Nasz przemysł kosmetyczny wypływa na coraz to szersze wody. Coraz lepiej zaspokaja rynek krajowy, a dzięki jakości swoich wyrobów zdobywa i rynki zagraniczne. W ub. r. wyeksportowaliśmy kosmetyków za ok. 45 milionów zł dewizowych, a w tym roku będzie tego pewnie jeszcze więcej. Między innymi i dla eksportu trzeba było znaleźć jakąś nazwę, która by zastąpiła tytuł Zjednoczenie Przemysłu Kosmetycznego i Środków Pielęgnacyjnych lub Chemia Gospodarcza, bo ani tych, ani podobnych nazw, żaden cudzoziemiec nie wymówi. Po paru konkursach przyjęto nazwę „Pollena” czyli tłu-

macząc z łaciny na polski — pyłek kwiatowy. Przy okazji, nazwa ta przypomina słowo Polska, Pologne, Poland itd.

A więc Pollena znaczy — polski przemysł kosmetyczny, jest znakiem firmowym i powinna być też znakiem jakości — najlepszych kosmetyków.

Nasze kosmetyki, szczególnie kremy, cieszą się wielkim uznaniem w wielu krajach. Uważane są za uczciwie produkowane, tzn. z najlepszych surowców, absolutnie nieszkodliwych, działające tak, jak głosi notatka reklamowa, bo — w innych krajach bywa, że... reklama sobie, produkt sobie...

Jeden z dyrektorów Zjednoczenia opowiadał, że gdy był u Heleny Rubinstein i rozmawiał z jej siostrą o kłopotach z produkcją kremu żółtkowego (żółtka muszą być świeże i krem z nich produkowany musi być sprzedawany póki jest świeży), pani Rubinstein — starszuszka, popatrzała na niego pobłażliwie i powiedziała: — Młody człowieku! Do kremu żółtkowego wystarczy dodać odpowiedniego barwnika, po co kłopot z żółtkami?!

Przemysł kosmetyczny Heleny Rubinstein — ma prócz wielu salonów piękności, także i swoje salony eksperymentalne, gdzie bada się nie tylko produkowane już wyroby, ale i inicjuje nowe, zgodne z potrzebami klientek i... mody. Takie salony mają wszystkie większe firmy kosmetyczne, jak np. przemysł kosmetyczny w Moskwie, czechosłowacki w Pradze i t.d. Takiego salonu nie miał dotąd przemysł kosmetyczny polski, ale... już go ma — w Warszawie, przy ulicy Moniuszki 10, czyli na tzw. Ścianie Wschodniej.

Salon ten, też się nazywa „Pollena” i choć pracuje dopiero od paru tygodni, już jest stale pełny, a klientki muszą się zapisywać na niemal wszystkie zabiegi (telefonicznie), bo wysoko kwalifikowany personel ma... „pełne ręce roboty”.

Dla salonu zdobyto nie tylko najlepszych lekarzy-specjalistów, najlepsze kos-

metyczki, ale i resztę personelu, jak fryzjerów, manicurzystki, pedicurzystki, masażystki itd.

Na dodatek salon jest rzeczywiście piękny, nowoczesny, wspaniale wyposażony. Wiele aparatów do poprawiania urody sprowadzono z zagranicy, np. z Włoch, które zresztą chcą z naszym przemysłem kosmetyków podpisać 10-letnią umowę na dostawy, tak wierzą bowiem w dobrą jakość naszych kosmetyków.

Do Polleny, czyli Zjednoczenia Przemysłu Kosmetycznego należy 12 zakładów przemysłowych, w tym tak znane, jak np. Uroda, Ewa, Miraculum, czy poznańska Lechia — jeden z największych tego typu zakładów w Europie.

W Pollenie — Salonie Piękności są gabinety kosmetyczne, fryzjerskie, pedicure i manicure, masaże, a także laboratoria i punkt sprzedaży, no i maleńki barek z koktejlami i... czarną kawą.

Trzeba też przyznać, że cały personel jest tak zachęcający „niezaniedbany kosmetycznie”, że każda z kobiet - klientek marzy o tym, by się do tego personelu chociażby upodobnić. To też jest nowoczesny „chwyt reklamowy”.

Takim chwytem firmowym, używanym za granicą — jest stwierdzenie, że Pollena sprzedaje „sekrety urody Polek”, słynnych z piękności już... od czasów Pani Walewskiej — i wcześniej.

W Pollenie — salonie piękności, jest też mała salka wykładowa, która... wiele obiecuje. Otóż tutaj mają się odbywać wykłady i kursy szkoleniowe dla — nie tylko kosmetyczek, fryzjerek itd., ale i dla personelu sklepowego, który nam sprzedaje kosmetyki i — jak dotąd — nie zawsze wiedział co sprzedaje, a tym bardziej co nam doradzić, abyśmy, klientki, kupowały zgodnie z potrzebami naszej cery, kolorytu i urody.

W planach Polleny jest otwarcie podobnych placówek jeszcze i w innych miastach wojewódzkich, nie tylko w stolicy. Oby jak najszybciej!

BELLA



Przetwory, przetwory

SZCZAW W BUTELKACH —

ogromnie się przydaje zimą. Nieomal — zupa gotowa. A właśnie teraz jest sezon, aby sobie tego szczawiu nabierać — z łąk, czy ogrodów. Zbierać liście z roślin nie kwitnących, a jeśli z tych, które już zakwitły, to dolne liście, a nie z łodyg.

Liście szczawiu bardzo starannie wymyć, opłukać, (usunąć ogonki) i przekreślić przez maszynkę do mięsa. Wrzucić masę do rozgrzanego na ogniu garnka aluminiowego, nie dodając więcej wody, niż tyle, ile potrzeba by zakryła dno garnka. Doprowadzić do wrzenia, ale nie gotować. Wrzący szczaw wkładać do gorących butelek, do pełna — od razu korkować i układać butelki obok siebie, dnem do góry w koszu, wysłanym kocem i tym kocem lub drugim od razu nakrywać. Niech tak stygną. Po ostygnięciu, zalać masę, a — jeśli trzeba, przyciąć korki.

Jeszcze lepsze byłoby butelki z hermetycznym zamknięciem, ciemne, jak od piwa lub lemoniady.

Można też szczaw wkładać do gorących słoików „Twist-Off”, tzn. tych z białą nakrętką, włożonych na brzegu gumowym pierścieniem.

Warunkiem nie zepsucia się konserwy jest to, by tak przetwór, jak i naczynia miały temperaturę minimum 85 st. C. W tym celu trzeba butelki, czy słoiki i ich nakrętki (pokryweczki), po bardzo dokładnym umyciu, albo włożyć do nagrzanego piekarnika, aby były bardzo gorące i suche, albo — wygotować we wrzącej wodzie. Nastawia się garnek, wysoki i obszerny, z wrzącą wodą i podczas gdy woda się gotuje, wkłada się do niej na metalowej łyżce słoiki. Obgotowuje go się chwilę, wyjmując, wylewa z niego wodę i natychmiast do gorącego — wlewa wrzący szczaw. Butelki można tak samo wkładać np. na drucie.

Słoiki, zaraz po napełnieniu ich szczawem, przykrywa się pokryweczką, mocno ją dokręcając. Układa się słoiki w kocu i wyjmuje po ostygnięciu.

Przechowywać w ciemnym, chłodnym, suchym miejscu.

KOMPOT Z TRUSKAWEK LUB CZEREŚNI

Naturalnie, że kompoty można przechowywać w wekach, metodą Apperta, tzn. gotując napełnione słoje w kotle z wodą.

Jeśli nie mamy specjalnego kociołka do pasteryzacji, możemy słoje obłożyć gazetami, sianem itp., aby wrząc — nie obtłukiwały się.

Ale jest prostsza metoda, zresztą od lat znana, a polegająca na zmykaniu słoje spirytusem. To znaczy gotuje się kompot w garnku, jak... na deser po obiedzie, a potem gorący wlewa do gorących słoje weka. Możliwie od razu nalewa się na kompot łyżeczkę czystego spirytusu, zapala go i natychmiast, gdy tylko płomień ogarnie całą powierzchnię kompotu — kładzie pokrywkę, na poprzednio już włożoną gumkę.

Słoiki doprowadza się do 85 st. C, podobnie jak opisywaliśmy to poprzednio. Zamiast weków można też i do kompotów użyć słoików „Twist-Off”.

Obecnie wychodzi się z założenia, że nie warto w wekach i in. przechowywać wody. I kompoty nie zalewa się wodą, ale sokiem lub przecierem z tych samych owoców, z których się robi kompot... lub z innych. Np. drelowane lub nie — czereśnie można ugotować w przecierze z truskawek. Dzięki temu na kompot przeznaczamy owoce (truskawki) najpiękniejsze, a te drobne, mniej ładne, użyjemy na przecier.

Otwierając kompot zimą, możemy go rozrzedzić przegotowaną wodą z cukrem lub bez, zależnie od tego, ile cukru dodaliśmy do konserwy.

Czereśnie — na kompot — konserwę wybieramy twarde, o małej pestce i dużym miąższu. Tak samo można przygotować konserwę z wiśni i innych owoców.

Ale jeszcze raz podkreślamy: te konserwy — tylko wtedy się udadzą — jeśli wszystko będzie robione sterylnie, tj. bardzo czysto. Każdą łyżkę, patyczek do przepychania np. szczawiu do butelek, lejek, gumki, pokryweczki itd. trzeba najpierw wygotować, choćby minutę we wrzącej wodzie, po uprzednim doskonałym wymyciu. Ponadto, znowu przypominamy, trzeba wrzący przetwór wkładać do bardzo gorących słoików czy butelek, a spirytus — natychmiast zapalać, zanim utonie i zmiesza się z kompotem. Niemniej jest to metoda najszystsza, najwygodniejsza i również niezawodna... o ile słoje są dobre, nie popękane, weka mają równy, dobry szlif i gumki są mocne.

3. Zsiadłe mleko z ziemniakami. Naleśniki z serem. Truskawki w formie musu.

4. Zupa kalafiorowa. Paprykarz cielęcy, kluski kładzione. Sałata zielona ze śmietaną. Kompot z rabarbaru z dodatkiem truskawek.

5. Zupa „nic” z piankami. Jaja sadzone, szpinak, ziemniaki. Lody truskawkowe.

6. Botwina. Serca cielęce duszone, kasha perłowa, rzodkiewka w śmietanie. Truskawki z cukrem.

7. Chłodnik. Pieczeń rzymska (z mięsa siekanego), kopytka lub ziemniaki, sałata. Tort z truskawkami.

Uwaga! Nic nie zaszkodzi, jak choćby przez tydzień zrobicie sobie taką „truskawkową kurację”.

SŁUCHAJ KAMILLI

BIAŁE TENISÓWKI nie powinny być czyszczone... pastą do zębów, ale białą pastą do tenisówek (świetna jest czeska lub Kivi). Można też kupić bieli cynkowej i łyżeczkę tej bieli rozpuścić w małej ilości wody, by powstała gęsta papka. Maczać w niej np. starą szczoteczkę do zębów i rozprowadzać po płótnie tenisówek. Po wyschnięciu — są jak nowe.

PONCZOCHY „NYLONOWE” zbierają się nam po paru latach w większej ilości. Te — jeszcze do noszenia, tzn. prawie całe, nie podarte, ale np. bez pary — warto pozostawić, zwracając największą uwagę na fakturę, a nie na kolor. (Np. siatki do siatek, kryształki razem itd.). Gdy w ten sposób zbierzemy kilka par, warto je ufarbować. Jako „farbka” może nawet posłużyć tabletki, czy kryształki nadmanganianu potasu („fioletowe kryształki”). Trzeba je rozpuścić w ciepłej wodzie, byle starannie, i w tym roztworze farbować ponczochoy. Lepiej posługiwać się patyczkiem, paleczką, bo ręce od tego brunatnieją. Po wyschnięciu ponczochoy są ciemniejsze, ale na ogół mają tę samą barwę.

ORTALIONY, szczególnie te „gorsze”, z czarnym matowieniem, plowięją i wyglądają staro i brzydko. By je odwieżyć i odnowić, wystarczy nasmarować je — miejsce przy miejscu — olejkim parafinowym (100 g — 3.40 zł), maczając w nim tamponik z waty. Powiesić na wieszaku, a po 24 godzinach wygląda jak nowy. (Nie jest tłusty!) Ale — uwaga! Trzeba wypróbować na małym niewidocznym skrawku, czy lepiej parafinować z zewnątrz, czy od wewnątrz, bo to zależy od gatunku ortalionu.

Płamy z mleka na ortalionie czyści się bardzo ciepłą wodą. Maczać w niej czystą ściereczkę i zmywać, aż plama zniknie, a potem wycierać do sucha.

Ciemne ortaliony odświeża się, również dorazie ściereczką, maczaną w czarnej kawie.

MODNE OBUWIE z lśniącego skaju — nie czyścić się pastą, bo zostawia brzydkie smugi. Można je czyścić kremem Nivea lub zwykłą wazeliną, którą się cieniutko smaruje skaj, zmyty uprzednio wilgotną ściereczką. Następnie flanelką glansuje się skaj do połysku i są jak nowe.

KAMIEŃ W CZAJNIKU usuwa się — jak wiadomo — gotując w nim długo obierki kartoflane. Ale można też do czajnika nalać gorący roztwór wody z octem i solą i zostawić na noc. Rano czajnik wymyć — kamień odejdzie lekko.

Inny sposób to wsypanie do czajnika 2 łyżek sody krystalicznej — do gotującej się wody. Zagotować jeszcze ok. 3 minuty. Potem, gdy woda przestygnie, kamień łatwo ustępuje.

Po każdej metodzie usuwania kamienia, trzeba czajnik bardzo starannie wymyć i wypłukać — wielokrotnie, aż do zupełnie czystej wody, bez zapachu.

MYCIE OKIEN. Każda gospodyni ma własną metodę mycia okien. Myją „na mokro” i „na sucho”. A więc wodą z płynami myjącymi lub spirytusem denaturowanym, Aluxolem, białym płynem „Ewa” „Sidolem” itd. Nawet — czego nie polecamy... pastą do zębów. Ale, kto lubi myć „na mokro” może spróbować jeszcze jeden sposób: mycie wodą z proszkiem IXI. Parę razy przemyć i nie płukając — wytrzeć do sucha. Ponoć robota łatwa, szybka i przyjemna, a szyby lśniące i czyste. GORĄCE PŁYNY jak mleko, kompot itp. Jeśli chcemy latem szybko ostudzić, wystarczy włożyć do miski z zimną wodą i garścią soli. Taka woda chłodzi szybciej, niż zwykła. Gorących płynów, czy potraw nie wolno wkładać do lodówki, bo jej temperatura wewnętrzna podniosłaby się zbyt, a para ulatniająca z gorących produktów, grubą warstwą osiadłaby na zamrażalniku.



Co na obiad?

1. Zupa pomidorowa z makaronem. Kalarepka nadziewana mięsem. Ziemniaki posypane siekaną natką. Ptysie, nadziewane truskawkami z bitą śmietaną.

2. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Kielbasa smażona, ziemniaki, młoda kapusta. Truskawki z cukrem-pudrem.



Czytelnik z Poznania

W tej rubryce nie udzielamy odpowiedzi zaraz w najbliższym numerze „Rodziny” ukazującym się w kilka dni po nadejściu korespondencji Czytelników a to dlatego, że tzw. cykl produkcyjny Tygodnika trwa co najmniej cztery tygodnie. Jeżeli np. list Pana otrzymaliśmy w dniu 3 maja, odpowiedź na postawione przez Pana pytania może się ukazać najwcześniej w numerze z dnia 9 czerwca. Prosimy więc o cierpliwość.

Nadal polemizuje Pan, (w sposób raczej mało uprzejmy) na temat jurysdykcyjnej władzy papieża pisząc: „Odmawianie prymatu papieża w Kościele Katolickim... Wierząc już sobie w swojego Hodura, a my rzymskokatolicy, mamy i będziemy mieli naszego papieża, który kieruje Kościołem na całym świecie „od wschodu do zachodu i od północy do południa...”.

Trafił Pan „kulą w płot”. Wcale nie zamierzaliśmy i nadal nie zamierzamy odmawiać papieżowi prymatu w „Kościele Katolickim” czyli Rzymskokatolickim, jak nie zamierzamy wierzyć „w swojego Hodura” niby w polskokatolickiego papieża.

Wierzmy i wiemy, że biskup Rzymu jest „primus” czyli pierwszy wśród wszystkich biskupów rzymskokatolickich i że ma prawo (na podstawie „Codex inris canonici”) do posłuchu ze strony całego Kościoła, do którego Pan „ma szczęście” należeć. Zgadząmy się z niezaprzeczonym faktem, że Kościół Rzymskokatolicki jest najliczniejszym ze wszystkich wspólnot religijnych chrześcijaństwa i posiada (podobnie zresztą jak Kościół Anglikański, Luterński, Prawosławny, Metodystyczny itd.) na całym świecie swoje parafie z proboszczami i diecezje z biskupami. Niepotrzebnie więc wmawia nam Pan coś przeciwnego.

Jeżeli jednak przez „Kościół katolicki” rozumie Pan nie Kościół Rzymskokatolicki, lecz całą rodzinę chrześcijańską, nie zgadzamy się i nigdy się nie zgodzimy z Panem, że głową tej rodziny musi być biskup Rzymu. Zdaniem Pana o biskupie rzymskim jako papieżu mówi Pismo św., lecz niestety nie odpowiada to prawdzie, ponieważ niczego podobnego w całej Biblii nie ma, chociaż powinno być, jeżeli od tego zawisło ludzkie zbawienie. Tekst w Ewangelii św. Mateusza: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój” (15,17-19) nie wspomina o Rzymie a nawet o Włoszech... Wiemy, wiemy: Pan zaraz powie, że Tradycja Apostolska i historia chrześcijaństwa każe ten tekst odnosić do biskupa Rzymu, lecz przeciw Pana denerwuje cykl „Wszystko o soborach” dlatego, że przekazuje głos Tradycji i Chrześcijańskiej historii. Doradza Pan autorowi tego cyklu, by zamiast zajmować się historią i soborami czytał „Pismo św. Nowego Testamentu”.

Pismo św. ma to do siebie, że każdy je odczytuje inaczej. Dowód? Oto pół miliarda chrześcijan w naszych czasach czyta podany tekst o św. Piotrze i opoce Kościoła Jezusa Chrystusa, a jednak nie odnosi go do biskupa Rzymu. Ładny kawał czasu dzieli nas od momentu powstania Ewangelii św. Mateusza, a przecież nigdy na temat słów „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce...” nie było jednomyślności. Owszem wśród Ojców Kościoła widoczna była jednorodność... w niewspominaniu o biskupie rzymskim, gdy te słowa wyjaśniali. Jednorodność milczenia przerwali nie uczeni w Biblii Ojcowie Kościoła i teolodzy, lecz... właśnie biskupi rzymscy osobiście zainteresowani w tej sprawie. Jak ich głos (a raczej uroszczenia) przyjęło całe chrześcijaństwo pierwszego tysiąclecia — świadczą m. in. dzieje soborów ekumenicznych.

Cykl pt. „Wszystko o soborach” opiera się wyłącznie na dokumentach i opiniach historyków rzymskokatolickich. Jeżeli podane w nim fakty uważa Pan za „bzdury”, ośmięsza Pan rzymskokatolickich pisarzy, do których m. in. należy biskup Karol Hefele.

Znamy ludzi, którzy wszystko, co im nie odpowiada, nazywają „bzdurami” a bliźnich mających odmienne poglądy — „głupcami”. Takich ludzi nazywa się fanatykami lub szowinistami. Czy Pan chce do nich należeć? Pozdrawiamy.

Pan Adam Kisiel z Krakowa

Nazwy organizacji, związków i różnych instytucji są wówczas zręczne i zrozumiałe, gdy unika się w nich zbędnych dodatków w postaci „objaśniających” przymiotników.

Nazwa „Kościół Polskokatolicki” jest zrozumiała i zręczna, nie potrzebuje uzupełnienia przymiotnikiem „Narodowy”. Dodatek ten byłby wskazany wtedy gdyby wyraz „Polskokatolicki” rozdzielono i pisano: „Polski Kościół Katolicki” a to dlatego, że Kościół Rzymskokatolicki w Polsce lub za granicą — wśród Polonii (np. amerykańskiej) nazywa się niekiedy Polskim Kościołem Katolickim.

Zgadząmy się, że w Polsce i za granicą bardzo często nazwa „Kościół katolicki” oznacza Kościół Rzymskokatolicki jednak nie godzimy się z nią dlatego, że katolickość zawiąza do jednego Kościoła związanego z papieżem, a tym samym wyklucza niejako z grona Kościołów katolickich inne Kościoły chrześcijańskie trzymające się Tradycji pierwszego tysiąclecia. Nie sądzimy, by ze względów taktycznych było wskazane pogodzenie się z tego rodzaju mistyfikacją i unikanie w tytułach polskokatolickich wydawnictw nazwy skróconej „katolicki” (np. „Tygodnik katolicki” — Kalendarz katolicki itp.). Praktycznie wielu czytelników „przypadkowych” myli się a następnie sarka na tę praktykę, ale źródło pomyłki jest poza naszym Wydawnictwem, gdyż nie my przyzwyczailiśmy ludzi do utożsamiania katolicyzmu z rzymskokatolicyzmem.

A swoją drogą tego rodzaju nieporozumienia zmuszają wielu do myślenia, co też posiada jakieś znaczenie pozytywne. Pozdrawiamy.

W INSTYTUCIE WYD. „ODRODZENIE” WARSZAWA, UL. WILCZA 31 MOŻNA ZAMÓWIĆ:

do kolportażu lub własnego użytku za pobraniem pocztowym (prosimy pamiętać, że odbiorca oprócz ceny książki płaci za przesyłkę) nast. książki:

1. **Pisma ks. bpa F. Hodura**, 2 tomy 416 str. 60.— zł. Pisma obejmują nast. prace Bpa Hodura:

I t. Jaki Kościół? Prawo istnienia. Rzym czy Polska. Nasza Wiara. Wolny Kościół i wolna religia. Katechizm. Dogmat o piekle. Słowa prawdy, pociechy i zachęty. Mężowie, którym Kościół Narodowy cześć oddaje.

II t. Wstecz lub naprzód. Wstąpienie. Apokalipsa XX w. Na progu.

Pisma Bpa Hodura ukazały się po raz pierwszy w wydaniu zbiorowym.

2. **Kościół chrześcijański w walce o pokój**, str. 117 — 15.— zł.

I. część książki zatytułowana: W służbie człowieka — autorstwa ks. doc. A. Benedyktowicza, uzasadnia od strony teologicznej obowiązek zaangażowania się chrześcijan w walkę o pokój oraz omawia 10 lat działalności Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

II część — zawiera dokumenty polskich Kościołów chrześcijańskich i organizacji świadczące o ich zaangażowaniu w walce o pokój. Zebrał i wstępem opatrzył J. Chodak.

3. **Historia papieżstwa t. I** — ks. dr S. Włodarski, str. 341 — 30.— zł.

Jak wskazuje tytuł jest to książka o dziejach papieżstwa i obejmuje okres od powstania biskupstwa rzymskiego do 1073 r. Książka napisana przystępnie i ciekawie.

4. **Idea nieomyślności kościoła w eklezjologii patrystycznej** — ks. dr S. Włodarski, str. 170 — cena zniżona na zł 30.—

W sposób jasny i jednocześnie bardzo udokumentowany autor wyjaśnia znaczenie pojęcia „nieomyślność” i przypomina co sądzili o nieomyślności Ojcowie Kościoła.

5. **Piękna nasza Polska cała** — Janusz Chodak, str. 178 — zł 15.—

Jest to zbiór bezpretensjonalnych reportaży, które zapoznają z ziemią rybnicką, z Płockiem, Nową Hutą, Żarami, Lipcami Reymontowskimi, z Żyrardowem. Z pięknem tych miejscowości, z ich historią i ludźmi, którzy budują nowe życie.

6. **Nam zapomnieć nie wolno** — J. Chodak — zł 15.—

Jest to książeczka poświęcona walce i męczeństwu ludzi Mazowsza. Godna polecenia dla młodzieży. Uczy patriotyzmu i miłości dla ojczystego kraju.

7. **Stosunki polsko-watykańskie w Tysiącleciu**, ks. T. Gotówka str. 120 — 12 zł.—

Poszczególne rozdziały: Jak zostać świętym. Papież u progu nowego tysiąclecia. Zakony. Dwaj królewicze polscy w Rzymie. Prawda i legenda o św. Stanisławie. Cesarz przeciw Papieżowi. Monarchowie w infulach. Kietlicz — Krzyżacy i papież... i in.

8. **Polska, kraj tolerancji**, ks. T. Gotówka, str. 95, zł 12.—

Popularne omówienie polskiej tolerancji na przestrzeni wieków — od powstania państwa polskiego do czasów najnowszych. Autor kończy znamienym wyznaniem: „Rachunek sumienia, który możemy zrobić na Tysiąclecie Polski jest taki, że — w przeciwieństwie do wielu innych narodów Europy — możemy być z niego dumni”.

9. **Mroki rozjaśniają się**, TA-GOR, str. 85 — 10 zł.—

Jest to pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim — „zbiór obrazków, w których nawet szczegóły są zgodne z prawdą”.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-83. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-180020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 18 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 45 zł, rocznie — 85 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 29-46-83, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,40 DEM, 23,40 NF, 1,115 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 210,5 £A, 88,5 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147280. Nie zamówianych kopii, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Krotoszyn — rynek



Technikum Przemysłu Mięsnego

mięsne, ceramiki budowlanej, sprzętu motoryzacyjnego i fabryka odzieży. Nad dachami domów górują wieże kościołów najstarszego z XV wieku i kościoła potrynitarskiego z XVI wieku. Dalej widoczny jest park, w którym zachował się budynek pałacowy z XVII wieku.

W tych domach w ryuku, gdzie obecnie mieszczą się sklepy znajdowały się niegdyś warsztaty rzemieślników. A było ich немало: 56 krawców, 40 szewców, 38 sukienników i płócienników, 37 piekarzy, 63 kuźnierzy, 18 rzeźników 8 garnarzy. I także dziś istnieje prawie 170 warsztatów!

W Krotoszynie jest 8 szkół zawodowych, 5 podstawowych, szkoła specjalna dla dzieci upośledzonych, Technikum Przetwórstwa Mięsnego, Szkoła Pielęgniarstwa, Liceum Ogólnokształcące no i oczywiście Dom Kultury.

Z ratusza powędrowaliśmy dalej, by obejrzeć miejscowe obiekty sportowe. Na basenie kąpielowym schludnie i czysto. To jednak Wielkopolska!

JANUSZ CHODAK

Polska
powiatowa

KROTOSZYN

Późnogotycki kościół parafialny z końca XVI w

Tadeusza M. poznałem w pociągu, jadąc do Krotoszyna. Okazał się nie tylko gorącym patriotą swojego rodzinnego miasta, ale i cennym przewodnikiem. Urodził się tu podobnie jak i jego ojciec, dziad i pradziad — po nich dziedziczył wielce prozaiczny zawód piekarza. Wyuczony lecz nie kontynuowany, bo w okresie czeladnictwa przyszedł już nowy czas i szkoły stały się otworem dla wszystkich. Mój rozmówca, do niedawna piekarz, a ściślej czeladnik piekarski, skończył szkołę średnią, a później studia wieczorowe. Dzięki nim awansował na kierownicze stanowisko w jednym z 37 zakładów przemysłowych, znajdujących się w tym mieście.

Wysiedliśmy z pociągu na stacji w Krotoszynie, by rozpocząć wędrowkę od przestronnego placu przed dworcem. Teraz miałem możliwość wysłuchania mego przewodnika — historyka i gawędziarza, który w opowieść o mieście potrafił wplatać rodzinną sage.

Jego pradziad walczył w powstaniu styczniowym w oddziale partyzanckim zorganizowanym przez miasto, w którym urodził się Marian Langiewicz — późniejszy dyktator powstania styczniowego, emigrant i oficer tureckiej armii. Dziad Tadeusza M. walczył w powstaniu wielkopolskim, a ojciec strajkował w 1935 wspólnie z robotnikami z cegielni. On sam w czasie wojny uciekał wraz z rodziną z Krotoszyna, podobnie jak większość tutejszych mieszkańców, by uniknąć przymusowych robót w Rzeszy lub obozu koncentracyjnego...

Gawędząc o burzliwej historii miasta, o którym pierwsza wzmianka sięga XV wieku, dotarliśmy do rynku. W jego centrum wznosi się ratusz wybudowany w 1686 roku. Z wieży widać przeogromną pańoramę miasta utkaną kominami zakładów przemysłowych. Wśród nich zakłady



Basen kąpielowy

